

---

**Śpiewnik**  
KRAKOWSKICH ŚPIEWANEK OKOŁOGÓRSKICH

---



# Spis treści

<b>1</b>	<b>Na Bani</b>	<b>1</b>
1.1	Ballada o Janie z Kolna . . . . .	1
1.2	Bezdroża . . . . .	1
1.3	Bezpowrotnie . . . . .	2
1.4	Bociany . . . . .	2
1.5	Brocken . . . . .	2
1.6	Cerkiew w ogniu . . . . .	3
1.7	Deesis . . . . .	3
1.8	Do zakochanej nieszczęśliwie (Orzeszkowa) . . . . .	3
1.9	Dożywocie gór . . . . .	4
1.10	Dziękuję Ci . . . . .	4
1.11	Jeszcze tęsknię za Tobą . . . . .	4
1.12	Latarnik . . . . .	4
1.13	List na Pogodną . . . . .	5
1.14	Mam nadzieję . . . . .	5
1.15	Miejsca pod niebem . . . . .	5
1.16	Mosty ze słów . . . . .	6
1.17	Motyw pociągu . . . . .	6
1.18	Mury Toledo . . . . .	6
1.19	Na wóz . . . . .	6
1.20	Nic między nami . . . . .	7
1.21	Nie jestem święty . . . . .	7
1.22	Piano . . . . .	7
1.23	Piosenka o niepiosence . . . . .	8
1.24	Piosenka z liściem . . . . .	8
1.25	Poezja . . . . .	8
1.26	Pożegnanie . . . . .	8
1.27	Przegibek . . . . .	8
1.28	Przy ognisku . . . . .	9
1.29	Rekwije dla Mistrza Jerzego . . . . .	9
1.30	Rekwije dla Baru na Stawach . . . . .	9
1.31	Rozstanie . . . . .	10
1.32	Shantie dwa razy . . . . .	10
1.33	ślub . . . . .	11
1.34	Sponad kufła piwa . . . . .	11
1.35	Stare anioły . . . . .	11
1.36	Stary młyn . . . . .	12
1.37	Stodoły . . . . .	12
1.38	świat bez tła . . . . .	12
1.39	W kolorze Sepii . . . . .	12
1.40	W międzyczasie . . . . .	12
1.41	W noc . . . . .	12
1.42	Wakacje z duchami (Na bani) . . . . .	13
1.43	We śnie . . . . .	13
1.44	Wędrujemy . . . . .	14
1.45	Wiatr dla dzieci . . . . .	14
1.46	Wracanie . . . . .	14
1.47	Wyprzedaż lata . . . . .	14
1.48	Z kotwicą w tawernie . . . . .	15
1.49	Zanim Elegia . . . . .	15
1.50	Zmęczony . . . . .	15
1.51	Życzenia . . . . .	15
<b>2</b>	<b>Bez Zobowiązan</b>	<b>17</b>
2.1	Barwy zimy . . . . .	17
2.2	Chatka II . . . . .	17
2.3	Czekaj mnie . . . . .	17
2.4	Dama kier i pikowy król . . . . .	18

2.5	Droga przez las . . . . .	18
2.6	Idzie Idzi . . . . .	18
2.7	Kocham Cię zimo . . . . .	19
2.8	Miasteczko w Karpatach . . . . .	19
2.9	Pastoralka z królami . . . . .	19
2.10	Przetłumacz . . . . .	19
2.11	Przytul mnie . . . . .	20
2.12	Punkty na mapie . . . . .	20
2.13	Szałasolot . . . . .	21
2.14	Uwielbiam przełęcz . . . . .	21
2.15	W marcu nad ranem . . . . .	21
2.16	Zawrócić . . . . .	21
2.17	Zima . . . . .	22
<b>3</b>	<b>Czerwony Tulipan</b>	<b>23</b>
<b>4</b>	<b>Słodki Całus od Bubby</b>	<b>25</b>
4.1	Blues Rybaka . . . . .	25
4.2	Czekam na wiatr . . . . .	25
4.3	Czemu ja . . . . .	25
4.4	Jezioro całe w deszczu . . . . .	25
4.5	Lato . . . . .	26
4.6	Łemkowyna . . . . .	26
4.7	Miasto . . . . .	26
4.8	Między 1 a 7 . . . . .	26
4.9	Nad rzeką . . . . .	27
4.10	Najsmutniejsza z moich smutnych piosenek . . . . .	27
4.11	Ogień i dym . . . . .	27
4.12	Dom przy ulicy Pańskiej . . . . .	27
4.13	śmierć i dziewczyna . . . . .	28
4.14	Smutek . . . . .	28
4.15	Spadająca gwiazda . . . . .	29
4.16	środa . . . . .	29
4.17	Takie życie . . . . .	30
4.18	Zburzenie baru . . . . .	30
4.19	Zostawiam wam to wszystko . . . . .	30
<b>5</b>	<b>Siudma Góra</b>	<b>31</b>
5.1	Bez zmrużenia . . . . .	31
5.2	Daleko do gwiazd . . . . .	31
5.3	Jak oddycham . . . . .	32
5.4	Jedyne takie miejsca . . . . .	32
5.5	Jesienna ucieczka . . . . .	33
5.6	Pies . . . . .	33
5.7	Pogoda . . . . .	33
5.8	Świat nie całkiem . . . . .	34
<b>6</b>	<b>Wolna Grupa Bukowina</b>	<b>35</b>

# 1 | Na Bani

## 1.1 Ballada o Janie z Kolna

Żył na obcej mu ziemi, bo sam ziemi nie miał  
Stałą ziemię miał za nic, a morze za wszystko  
Gdy nielaska go pańska wygnała z bram Gdańska  
Kaprem u króla Danii być - lub nie być - przyszło

W mrok pchała go bryza, gdy ścigał horyzont  
Straszny nie był mu żaden Lewiatan ni Kraken  
Z morzem brał się za bary, a na oceany  
Wiódł go spienionym śladem Wikingów kilwater

Gdy świat jeszcze Bóg w wielkiej dłoni swej ważył  
Jemu ziemia u nóg wydała się kulą  
O rejsie w zaświaty ważył się marzyć  
Gdzie królem był Kraken, za Ultimam Thulen

Chociaż na karawelę z nim wsiadło niewiele  
Oni twardsze od ładu przemóc mogli morze  
Każdy gotów żeglować pod góry lodowe  
Aż północne im prądy ukazały zorze

Lecz gdy kursem zachodnim płynęły tygodnie  
Mrozy skuły wspomnienie o ognistej Hekli  
I nim jak sama radość z mórz wyrósł Labrador  
Już po stokroć zechcieli swoją wachtę przekląć

Gdy świat jeszcze Bóg w wielkiej dłoni swej ważył  
Komu Ziemia u nóg zaczęła być kulą  
O rejsie w zaświaty kto ważył się marzyć  
Gdzie królem Lewiatan, za Ultimam Thulen

Ku krawędzi wszechświata, na życia krawędzi  
Żeglarz Jan płynął odkryć granice – dla siebie  
Cóż, gdy świat nadal płaski wciąż wołał trwać w błę-  
dzie  
W służbie świata Janowi przyszło być – albo nie być

## 1.2 Bezdroża

Powiewając kaszkietem nieba	F G
Witają nas bezdroża wzbijając kurz	a <sup>7</sup>
Zarosłym trawą Łemków traktem	FG
Wędrowną pieśni jedzie wóz	a <sup>7</sup>

Wypłwiał na płótna budzie	a e
Fruwa ruski Michał z mieczem	F G
Na wozie tym namiot nieba	a e
I długowłose wicher jedzie	F G

I świat wronieje i koń i wóz  
I wiatr jak żagle wydyma balkony  
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu  
Choć jeden nazwę swoim domem

I świat wronieje i koń i wóz  
I wiatr jak żagle wydyma balkony  
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu  
Choć jeden nazwę swoim domem

Tam jesień wokół niczyja  
I świat też w chmurach jest niczyj  
Dusza nasza w liście ubrana  
Paradnych kroków nie ćwiczy

Niezmierna jest duszy przestrzeń  
Roni złote liście na drzewach  
Płomienisty wolności szych  
Przez jesienne pisze się nieba

I świat wronieje i koń i wóz  
I wiatr jak żagle wydyma balkony  
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu  
Choć jeden nazwę swoim domem

Już świat wronieje i koń i wóz  
I wiatr jak żagle wydyma balkony  
Wiem teraz - piórka wiatru trzy  
Są moim domem rozpędzonym

### 1.3 Bezpowrotnie

W niebie czas nie  
 A wszystkie anioły są wolne.  
 Mogą żyć tylko dla siebie,  
 Dlatego śpią spokojnie.  
 Co który, gdy zapadnie  
 Na miłość z nieznanej przyczyny,  
 W nagłym ataku euforii  
 Podcina sobie skrzydła.  
 I rzuca się głową w dół,  
 W wir ludzkich namiętności.  
 A gdy uderza o bruk,  
 Budzi się nagle z miłości.

Głowę chmury nie przebijesz,  
 Nie podskoczysz zbyt wysoko.  
 Nie powrócisz, skąd przybyłeś,  
 Tęsknie patrzysz ku obłokom.  
 Tu masz swoje miejsce w świecie,  
 Tu wybudowałeś dom.  
 Tam cię nikt nie wpuści,  
 Przecież one śpią.

Na ziemi życie upływa  
 Płynąc od troski do troski.  
 Wąwozy zmarszczek wymywa  
 Wspomnienie dawnej wolności.  
 Dopiero nagi, bezbronny,  
 do skóry odarty z piór  
 Umiesz odczuwać szczęście,  
 Lecz wiesz też czym jest ból.  
 A blizny na plecach boją  
 Zwłaszcza gdy przyjdzie noc.  
 Wiercisz się dzieląc na dwoje  
 Jeden zbyt mały koc.

Głowę chmury nie przebijesz,  
 Nie podskoczysz zbyt wysoko.  
 Nie powrócisz, skąd przybyłeś,  
 Tęsknie patrzysz ku obłokom.  
 Tu masz swoje miejsce w świecie,  
 Tu wybudowałeś dom.  
 Tam cię nikt nie wpuści,  
 Przecież one śpią.

A kiedy starość pokryje  
 Białym puchem twe skronie  
 Odzyskasz swoją wolność  
 Choć już nie tęsknisz do niej.

Wolność i samotność tylko  
 Zaczynają się inaczej.  
 Obie stają ością w gardle;  
 To odwieczna wojna znaczeń.  
 Tu masz swoje miejsce w domu  
 Tu na ciebie czekam ja.  
 Porzuć sny i ocal to,  
 Co jeszcze trwa.

### 1.4 Bociany

Obudzić się rosie rozkażę,  
 Nawet gdy dzień zaśpi,  
 A kiedy już wstaną pejzaże  
 I zakwitnie jaśmin:

GDGGDe  
 Ch<sup>7</sup>a<sup>7</sup>D<sup>7</sup>  
 GDGGDe  
 Ch<sup>7</sup>a<sup>7</sup>D<sup>7</sup>

Wtedy ręce rozłożę jak bociek  
 I jak Chrystus  
 Zastygnę w locie,  
 Spojrzę na góry  
 Jak na piersi dziewczęce  
 I znów jak bociek rozłożę ręce.

CDe G D  
 CDe  
 G D  
 CDe  
 G D  
 C D

Słońce przywitam jak gospodarz domu,  
 W którym garnki nie płaczą.  
 Zasieję pieśni i nie zdradzę nikomu  
 Ile dla mnie znaczą.

A kiedy noc uroczyste oblecze  
 Swoją czarną garnitur,  
 Rozpalę ogień i zaproszę wędrowców -  
 Pośpiemy do świtu.

### 1.5 Brocken

Życia mniej z każdym oddechem  
 Za odpowiedź tylko echo  
 Więc tu na szczytach o nic nie pytam  
 Ktoś w góry szedł spotkać Boga  
 A tu świat leży odłogiem  
 Dokoła pusto, tylko chmur lustro

Ja – jako anioł i Bóg sam -  
 Oko opacznie puszcza  
 Na niby w niebie macham do siebie  
 Sam siebie wywracam na nice  
 W Boga złamane odbicie  
 Z przeciwnej strony duch urojony

Nic nie ma tam ponad nami  
 Ten szczyt zdobyliśmy sami  
 I nikt świata ciężaru nie dźwignie za nas  
 Tu też was Bóg nie usłyszy  
 Lepiej zrozumcie tę ciszę  
 I lepiej by go nie było – gdzie jest ta miłość?

Ta ścieżka jest pusta jak kosmos  
 Stromizny rosną i rosną  
 I gdzieżby tu pomóc miał Bóg?  
 Nie Bóg nam wytycza szlaki  
 Nie stawia przy drodze znaków  
 Zdać się już lepiej na losy ślepe

A my życie mamy jedno  
 Raz tylko trafiamy w sedno  
 Nie sięgaj w przód, prawda jest tu  
 I nieba nie ma pod Bogiem  
 Ono i piekło są w tobie  
 Żyj na własną rękę, nie zdjęty lękiem

Nic nie ma tam ponad nami  
 Ten szczyt zdobyliśmy sami  
 I nikt świata ciężaru nie dźwignie za nas  
 Tu też was Bóg nie usłyszy  
 Lepiej zrozumcie tę ciszę  
 I lepiej by go nie było – co to za miłość?

## 1.6 Cerkiew w ogniu

Choć przetrwała gorący czas,  
Cerkiew w ogniu stała jesienią.  
Nie boskiej chwały to blask.  
Nie wiara w niej wstała płomieniem. x2

Jak sam Bóg w mroku lśni ikonostas,  
Z nocy nagle rozbiły ikony.  
Złotem spływa z ich oczu rozpacz,  
Nim się żywot świętych dokona.

Bizantyjskie czernieją twarze,  
Otwierają oczy szeroko.  
Święty Michał przegrywa z Szatanem,  
Święty Jerzy pada przed smokiem. x2

Bóg wszechmocny patrzy bezsilnie,  
Jakby tylko z obrazu był Bogiem.  
Nie z kadzideł dym kryje mandylion,  
To gniewu trawi go ogień.

Iskry z oczu aniołów lecą,  
Załamują prorocy dłonie,  
Na wszystkie świętości zlorzecząc:  
A niech was piekło pochłonie!

W proch obróć się czarne zgłiszczają,  
Lecz co rok drzewa wokół goreją.  
Pożar przecież pamięci nie zniszczy  
O tej cerkwi, co zgasła jesienią.

## 1.7 Deesis

Tam las się pochyla prastarym chojarem  
Nad ciemnym strumieniem niebo się zamyka  
Tam buk rosochatym zakrywa konarem  
Mogiły, których nawet wiatr unika

A A A<sup>4</sup>  
AAA<sup>4</sup>  
AAA<sup>4</sup>  
FdG

Dla oczu ukryty - niedostrzegły wzrokiem  
Jedyny ślad wymarłej sadyby -  
Gasnąca drożyna spleciona z potokiem  
Jakby nie była - odeszła jak gdyby

A A A<sup>4</sup>  
BB<sup>4</sup>BB<sup>4</sup>  
AAA<sup>4</sup>  
BB<sup>4</sup>BB<sup>4</sup>

Porosły drzewa, gdzie umarły chaty  
Zamknęły się cerkwi widmowe wierzeje  
Opuścił sioło Chrystus Pantokrator  
Zgięty w pół krzyż samotnie niszczy

a G D a  
e F d E<sup>7</sup>  
aGDa  
eFdE<sup>7</sup>

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie  
Na próżno błagamy błogosławienia  
Za Łemkowynę módlmy się daremnie  
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia

Mgły poruszymy świętym wozdudem  
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu  
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej  
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj!

Dlaczego przestałem być Rusnakom bratem  
Chociaż wzorem dla nas te same hermeneje  
Dokąd uleciały cheruby skrzydlate  
Czemu płomień w oczach już duszy nie grzeje?

Słupy dymu z nagła podparły ciężkie chmury  
Gdy od nieba dzielił nas tylko ikonostas  
Umilkły w bólu niewzruszone góry -  
Jedyne, które miały tu pozostać

Ku czyjej chwale wzniosły się pochodnie  
Całopalne ofiary dla którego Boga  
Jacyż to święci tej krwi byli głodni  
W jakim obrządku ojców kto pochował?

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie  
Na próżno błagamy błogosławienia  
Za Łemkowynę módlmy się daremnie  
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia

Mgły poruszymy świętym wozdudem  
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu  
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej  
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj!

Na plecach wysoko ponieśmy ektenie  
Chociaż niegodniśmy błogosławienia  
Odprawmy na szczytach pokutę zmęčeniem  
Może doprosimy się tym przebaczenia

Mgły poruszymy świętym wozdudem  
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu  
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej  
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj!

## 1.8 Do zakochanej nieszczęśliwie (Orzeszkowa)

Znam ludzi, którym w sercach zgasło,  
lecz mówią: ciepło nam i jasno,  
i bardzo kłamią, gdy się śmieją

E Fis\*  
A H\*  
E Fis\* A H\*

Wiem jak ułożyć rysy twarzy  
by smutku nikt nie zauważył.

Cis\*H\*A\*H\*  
Cis\*H\*A\*H\*

## 1.9 Dożywocie gór

Drogi Mistrzu - Mistrzu mej drogi  
Mistrzu Jerzy i Mistrzu Wojciechu  
Przez Was w górach schodziłem nogi  
Nie mogąc złapać oddechu

Gór co stoją nigdy nie dogonię  
Znikających punktów na mapie  
Jakie miejsce nazwę swym domem  
Jakim dotrę do niego szlakiem?

Gór mi mało i trzeba mi więcej  
Żeby przetrwać od zimy do zimy  
Z wyrokiem wędrowki bez końca  
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i ciągle mi nie dość  
Skazanemu na gór dożywocie  
Świat na dobre mi zbieszczadził  
Szczyty wolnym mijają mnie krokiem

Pańscy święci - i święci bezpańscy  
Święty Jerzy, Mikołaju, Michale  
Opuszczeni gór świętych mieszkańcy  
Wasze imię pieśniami wychwalam

Gór co stoją nigdy nie dogonię  
Znikających punktów na mapie  
Ani chaty, którą nazwałbym domem  
Gdzie żaden szlak by nie trafił

Gór mi mało i trzeba mi więcej  
Żeby przetrwać od zimy do zimy  
Z wyrokiem wędrowki bez końca  
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i ciągle mi nie dość  
Skazanemu na gór dożywocie  
Świat na dobre mi zbieszczadził  
Szczyty wolnym mijają mnie krokiem

Gór mi mało i trzeba mi więcej  
Abym przetrwał od zimy do zimy  
Skazany na wieczną wędrowkę  
Po śladach, które sam zostawiłem

Góry, góry i nigdy mi nie dość  
Z gór dożywocia na karku wyrokiem  
Świat na dobre mi zbieszczadził  
Do szczytu wolnym zbliżam się krokiem

## 1.10 Dziękuję Ci

Dziękuję Ci Za każdy uśmiech Twego serca  
Za to że jesteś przy mnie  
Gdy ja w oddali błędzę  
Za górą, rzeką i doliną Jesteś jak  
Nadzieja nigdy nie gasnąca  
Ostatni promyk słońca  
Gdy noc pochłania jasność  
Biegnę do Ciebie jak po tęczy  
Przyjacielu mojej drogi krętej  
Wędrowaniem złączone światy dwa  
Przyjacielu mojej drogi krętej  
Jeszcze niejeden przejdziemy razem szlak  
Dziękuję Ci Za Twoje cierpliwe czekanie  
Za noce prześpiwane  
I dźwięki wolnej ciszy  
Przy jednym stole i herbacie  
Szczęściem jest  
Że można razem ruszyć w drogę  
Cieszyć się obecnością  
Odkrywać rzeczy nowe  
Biegnę do Ciebie jak po tęczy  
Przyjacielu mojej drogi krętej  
Wędrowaniem złączone światy dwa  
Przyjacielu mojej drogi krętej  
Jeszcze niejeden przejdziemy razem szlak  
Dziękuję Ci.

## 1.11 Jeszcze tęsknię za Tobą

## 1.12 Latarnik

Niby morska, a w ląd wrosnięta latarnia  
Obrót światła w samotni lata odmierza  
Na zmianę to morze, to ziemię ogarnia  
Bez zmian w zawieszeniu na skraju wybrzeża

I czyjeś tam życie wciąż koło zatacza  
Spiralą raz w górę, raz w dół dni mu biegną  
Latarnik – strażnik na granicy światów  
Jak bóg ponad morzem, jednak mu podległy

Duch nad wodami, bezwolny Światowid  
Mrok jasnowidzącą przebija smugą  
Złych kursów nie zmienia, choć może przepowie  
Nie panem losu jest, tylko sługą

Nie on wprawia w ruch odległe okręty  
Okrażą go z dala, życie go omija  
A przy nim śmierć czeka w smętnych odmętach  
Ni morska to dola, ni ziemską – niczyja

Gdy buczków bezbrzeżnie smutny zew słychać  
Lotem kusi przepastna go wieży studnia  
We mgle ląd i woda, i świat cały znika  
Prosty życia horyzont dojrzeć najtrudniej

Duch nad wodami, bezwolny Światowid  
Mrok jasnowidzącą przebija smugą  
Złych kursów nie zmienia, choć może przepowie  
Nie panem losu jest, tylko sługą



## 1.13 List na Pogodną

### 1.14 Mam nadzieję

Coś się stało i nie wiem gdzie jestem  
 Rozkołysał się świat i przewrócił  
 Czegoś brak a jest coś czego nie chcę  
 Coś odeszło i coś już nie wróci

Rozbiegły nagle się myśli w popłochu  
 Gonić za nimi nie warto - bo po co?  
 Nie patrzyłem przez chwilę w twarz życia  
 Przegapiłem jak dzień stał się nocą

Ale wierzę wciąż że kiedyś odnajdę  
 Tamten sens co bez sensu zaginął  
 Nadal mam nadzieję choć na to przynajmniej  
 Że ta noc już się dla mnie skończyła

Coś się stało i wypadłem ze świata  
 Pogubiłem się zupełnie w sobie  
 Nie wiem nawet - śmiać się czy płakać  
 Nie wiem skąd ten wiatr w mojej głowie

Więc odgarniam z czoła marzenia  
 Wybuchałe przez lata czekania  
 Czas przystanąć żeby dogonić myśli  
 Nawet te dawno już zapomniane

Przecież wierzę wciąż że kiedyś odnajdę  
 Tamten sens co bez sensu zaginął  
 Nadal mam nadzieję choć na to przynajmniej  
 Że ta noc już się dla mnie skończyła

Coś się stało i nie wiem gdzie jestem  
 Może świat się przewrócił?  
 Czegoś nie ma a jest coś czego nie chcę  
 Odszedł ktoś i kto wie czy wróci?

## 1.15 Miejsca pod niebem

Kontury dachów pod gasnącym niebem  
 Niebem, którego niebawem nie będzie  
 Życie tam ledwo w zarysie dostrzegam  
 Niebacznie mijając je w pędzie

Miasteczka, gdzie zaczynam podróże  
 Mieściny, w których kończy się droga  
 Gdzie nigdy nie przystaję na dłużej  
 Zapomniane przez ludzi, nie Boga

Wracam do nich z mojego miasta  
 Które stamtąd po trzykroć dalekie  
 Które z innego świata wyrasta  
 Chociaż na końcu tej samej rzeki

Przy sennym rynku pod samym niebem  
 Przelotnie tylko odkrywam wzrokiem  
 Ulice, o których niczego nie wiem  
 Domy, którym nie zajrzę do okien

W chwili pomiędzy mną a górami  
 Minąłem ludzi, których nie poznam  
 Nie zdarzy się pewnie nic między nami  
 Niewidzialni dla siebie przechodnie

Wracam do nich z mojego miasta  
 Które stamtąd po trzykroć dalekie  
 Które z innego świata wyrasta  
 Chociaż na końcu tej samej rzeki

A jednak wracam i w górę płynę  
 I nagle góry do morza schodzą  
 Od hał do fal wiatr dmuchać zaczyna  
 A mnie do nieba tędy po drodze

E H A a E

cis gis  
 fis A H  
 cis gis  
 fis A H

E A  
 Fis A H  
 cis gis  
 fis A H

gis A  
 fis A H  
 gis fis  
 A a H (E)

cis gis  
 fis A H  
 cis gis  
 fis A H

E A  
 Fis A H  
 cis gis  
 fis A H

gis A  
 fis A H  
 gis fis  
 A a H (E)

gis A  
 fis A H  
 gis fis  
 A a H (E)

## 1.16 Mosty ze słów

Gdyby na słowach mosty budować  
To chodzić po nich byłoby strach  
Aniła w sobie ukrywa człowiek  
Ale i diabła za skórą ma

Cały kraj łatwiej poznać niż człeka  
A całym kłamstwem jest prawdy pół  
Można na kłamstwie dotrzeć daleko  
Ale z powrotem nie da się już

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz  
Co będzie jutro Bóg jeden wie  
Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie  
Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień

Od szczęścia do biedy krok tylko jeden  
Lecz w drugą stronę to drogi szmat  
Obcy niekiedy jest bliżej ciebie  
Niż się okaże być własny brat

Zamiast je liczyć, lepiej waż słowa  
Mądry z jednego zrozumie dwa  
Cichego wroga jak cichej wody  
Strzec się należy i cichego psa

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz  
Co będzie jutro Bóg jeden wie  
Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie  
Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień

Jutrem się nie martw, losu nie zmienisz  
Co będzie jutro Bóg jeden wie  
Bo przecież nie wiesz co tam dla ciebie  
Szykuje jeszcze dzisiejszy dzień /x2

## 1.17 Motyw pociągu

Przewraca się nocą, coś znów jej się jawi  
stare żółte kartki ogląda pod światłem  
szuka śladów palców, co dla niej pisały  
wiersze miłosne - tęsknoty liryczne  
w pragnieniach żarliwych przestrogi niedbałe

Bo potem to tylko kolejnym pociągom  
uśmiechy staniałe, rutyna pożegnań  
swobodny ruch dłoni palcami, co nie drżą  
powroty wieczorne i znowu poduszce  
nad głową niespokojną serce z żalu pęka

Starannie układa w pamięci wzruszenia  
papieros odtwarza ulotnym obłokiem  
te dłonie stroskane, co nad nią w jej snach  
mgły nad wodami - i za jego zdrowie  
w następną rocznicę haust dymu do dna

## 1.18 Mury Toledo

Było ich dwóch, oni dwaj przetrwali  
jej dumne gesty, jej próżne kaprysy  
jej spojżenia z tolekańskiej stali  
zostali dwaj w cieniu cyprysów

lecz gdy ich klingi rozbłysnęły krzyżem  
gdy przeciw sobie rzucili z pogardą  
wszystko, co każdy z nich jej kiedyś przyrzekł  
jeden z nich zamarł, z opuszczoną gardą

nagle zachwiały się mury Toledo  
tak wokół niej zwinął się w spazmach  
gdy zrozumiała, że chce tylko jego  
przekłęła imię swe Esperanza

kiedy nadzieja wsiąkła w bruk miasta  
które też miało serce z kamienia  
jak dzwon gdy pęknie, w jednej chwili zgasła  
stała tak niemo, że niemal jej nie ma

zerwały się struny napięte do granic  
nikt już przez rzekę mostów nie przerzuci  
a przecież zaraz pobiegła by za nim  
nim szpada spadła i dosięgła bruku

jak potrzask wąskie stały się ulice  
i tylko na dół schody ją wiodą  
w tych murach nawet nie da się krzyczeć  
z żadnym nie będzie i nie będzie sobą

nagle zachwiały się mury Toledo  
tak wokół niej zwinął się w spazmach  
gdy zrozumiała, że chce tylko jego  
przekłęła imię swe Esperanza

kiedy nadzieja wsiąkła w bruk miasta  
które też miało serce z kamienia  
jak dzwon gdy pęknie, w jednej chwili zgasła  
stała tak niemo, że niemal jej nie ma

## 1.19 Na wóz

Gdy serce pęknie na mróz, jak w zimie buki pękają  
Połóżcie mnie na wóz, niech jedzie furka pejzażu  
Niech wywiezie mnie z miasta, gotycki kurnik toczy trąd  
Tam nie ma komu podać żadnej z dwóch czystych rąk  
Połóżcie mnie na wóz, gdy serce pęknie na mróz

Położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady  
Na wielki pożar gór, na Rawkę i Stuposiany  
Położcie mnie na wóz z widokiem na Bieszczady  
Na wielką jesień gór, roznieconą pisaniem

Niech ten wóz sam jedzie w zawieję liści  
Niech tam na wieki zostanie

Kiedy jak buki na mróz serce mi pęknie  
Położcie mnie na wóz, na wielką jesień  
Za wozem nikt nie pójdzie, deszczu wszystko pokropi  
I konie same ruszą, bo znają moje drogi  
Położcie mnie na wóz, gdy serce pęknie na mróz

## 1.20 Nic między nami

Tak patrzysz jak prosto z nieba  
Przez izbę pada wzroku promień  
Ty zwiastowałaś naszą miłość  
Starej zdumionej ikonie

Skrzydłata rzekłem – i ty rękę  
Kładziesz mi jak liść na ramieniu  
Złotymi krzyżami błogosławiła nas cerkiew  
Chyliłaś głowę w wiersza cieniu

Jak to dawno jakby przed wiekami  
Procesją Jordanu czas przechodził Boży  
Nie biega synek między nami  
Nie nasze góry będzie przenosił

A był taki dzień że się mogło  
Wszystko razem z cerkwią przestawić  
I była taka wiosna że byliśmy utkani  
Z powietrza cali i z błyskawic / x4

I nie nasz dom i weranda  
Kolasę słów zatrzymuję z daleka  
I widzę jak zimowym niebem  
Złocisty warkocz Twój ucieka

Patrząc próżno na lasy lat tyle  
Czasem leciał jastrząb z wierszem  
I zapadała się miłość niżej  
Jak w trawy nasza cerkiew

Nie ma już nic między nami  
Serafiny pieśń urwały nagle  
Baśń co siadła jak sokół na ramieniu  
W podejrzliwą zmieniała się czapkę

Twoja suknia sztywna z dumy  
Już się nie odezwie słowem  
Milcząc patrzy tylko na mnie  
Jak ikona na ikonę /x3

## 1.21 Nie jestem święty

Lepiej diabłu wlecieć w ramiona  
Zwłaszcza gdy diabeł jest piękną dziewczyną  
Niż tylko po to pokusę pokonać  
Żeby bez lęku iść ciemną doliną

Chociaż dałem się wieść mocom ciemnym  
Zbisiłem się, czarcim uległem czarom  
I choć kochałem też beznadziejnie  
To przecież miłość znam nie do wiary

A miłość daleko jest od grzechu  
Miłości mi trzeba jak oddechu  
Miłość daleko jest od grzechu  
Miłości mi trzeba jak oddechu

Nie biesów to czekają w niebiesiech  
Nie pieją ku ich wątpliwej czci hymnów  
Ja święty nie jestem, mój aniele  
Ale ty zawsze stój przy mnie

Nie biesów w niebie czekają z nadzieją  
Nie na ich cześć tam hymny pieją  
Choć wiary nie budzę, aniele mój  
To ty jednak przy mnie stój

Być może garnków nie lepią święci  
Ale kto z innej ulepiony gliny  
W górę nie gapię się wniebowzięcie  
Gdy grzeszy myślą, słowem lub czynem

Nie poznałem języka aniołów  
A i z człowiekiem dogadać się trudno  
Niczego na wiarę ot tak nie przyjąłem  
Po co nadzieją karmić się złudną?

## 1.22 Piano

Wypłakane oczy, wypłukane z barw Polówka tęczy,  
most zawisły nad rzeką Więc mnie zwódź, oszukuj,  
udawaj i kłam Prawdy nie trzeba mi, powiedz, że tam  
czekasz

Te okruchy gestów uczuć nie nakarmią Nie wypełnią  
snów, nie ogrzeją nocy Miłość cichnie już i w duszy gra  
piano Wśród zbyt wielkich słów sam stajesz się obcy

Ta noc nieprzespana, to przez pana I przez pana, drogi  
panie, słowa tanie Nie śpię pięknym snem, dziś śnię  
sama Choć o panu – mój drogi, kochanie

Dym w powietrzu kluczy i pisze mój los Choć odczy-  
tać zeń drogi nie da się przecież Z ognia może zostać  
popiołu stos Ślepa uliczka – cóż, to ja byłam ślepa

Popiół z papierosa nie rozpali uczuć Dym nie snuje  
snów, żar nie grzeje w nocy Lecz ból cichnie już i gra  
piano w duszy A sens tamtych słów dziś zdaje się obcy

Ta noc nieprzespana – nie przez pana Nie przez pana,  
drogi panie, słowa tanie Chociaż nie śpię znów – dziś  
nie sama Nie dla pana już dzisiaj kochanie

## 1.23 Piosenka o niepiosecie

### 1.24 Piosenka z liściem

Rozległe, zimowe nieba –

Zimowe nieba we mnie płyną.  
Chcę z nimi uciec ku dolinom,  
Wielkiej żeglugi mi trzeba.

Gdy przyjdzie czas, by niebem płynąć,  
Gdy już w miniony czas ucieknę,  
Gdy nad doliną braknie pieśni –  
Nie będzie bólu nad doliną.

Rozległe, zimowe nieba  
Gdy przyjdzie czas, by niebem płynąć,  
Nie będzie bólu nad doliną

### 1.25 Poezja

Capo II

Ty przychodzisz jak noc majowa,  
biała noc, uśpiona w jaśminie,  
i jaśminem pachną twoje słowa,  
i księżycem sen srebrny płynie,

Płyniesz cicha przez noce bezsenne  
- cichą nocą tak liście szeleszczą-  
szepcesz sny, szepcesz słowa tajemne,  
w słowach cichych skąpana jak w deszczu

Odmień, odmień nam słowa na wargach,  
naucz śpiewać płomiennie i prościej,  
niech nas miłość ogromna potarga.  
Więcej bólu i więcej radości!

Trzeba pieśnią bić aż do śmierci,  
trzeba głuszyć w ciemnościach syk węży.  
Jest gdzieś życie piękniejsze od nędzy.  
I jest miłość. I ona zwycięży.

a e  
F G  
a e  
F G

a e  
F G  
a e  
F G

## 1.26 Pożegnanie

### 1.27 Przegibek

Pierzaste bryzgi światła przesiane  
Przez świerków niezłomne gałęzie  
Trzymają nas w szachu od rana  
A wiatr nas w górach uwięził

Ostatnie gorące spojrzenie słońca  
Przelewa się jeszcze po szczytach  
A świerszcz obłąkany pobrzmiwa przez drzewa  
Melodią niepospolitą

Wtulony w las Przegibek się gibie  
Na obie strony przełączy  
A słońce uchodzi za góry dla których  
Niejeden z nas dziś się zmęczył

Posłuchaj jak wołają przestrzenie  
Posłuchaj co mówią góry  
Odszukaj swoje gwiazdy na niebie  
I śpiewom wiatru zawtóruj

Traw zapachami daj się omamić  
Ku Bani wyciągnij ręce  
A ona odpowie tobie bez słowa  
Szybciej zabije ci serce

Wtulony w las Przegibek się gibie  
Na obie strony przełączy  
A słońce uchodzi za góry dla których  
Znów jutro się trochę pomęczysz

Wtulony w las Przegibek się gibie  
Na obie strony przełączy  
A słońce uchodzi za góry dla których  
Nie raz jeszcze zechcesz się zmęczyć

## 1.28 Przy ognisku

Tyle dni czekałem, tęskniąc za tą chwilą  
Tyle smutku w długie, nieprzytomne zimy  
Tyle marzeń pustych i nadziei tyle  
Że się uda w końcu i że wyruszymy

W płomieniu tym zakłęta siła życia  
Odpływa smutek w niebo, jak ten dym  
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj  
A ja wolny - i odpłynąłbym wraz z nim

Długo trwało, nim zdobyłem się na siłę  
Żeby uciec, żeby zrobić jeden krok  
Lecz minęło - zapominam to, co było  
I nieważne, ile trwało - dzień czy rok

W płomieniu tym zakłęta siła życia  
Ten dym zabiera ze sobą złe wspomnienia  
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj  
A ja wolny - i spełniając się marzenia

Tyle lat przepadło, zanim uwierzyłem  
Nim się rozpostarł dookoła cały świat  
Zanim niebo się gwiazdami roziskrzyło  
Lecz nie czas żałować dziś straconych lat

W płomieniu tym zakłęta siła życia  
Ten dym unosi w górę moje sny  
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj  
A ja wolny - a razem ze mną wy

W płomieniu tym zakłęta siła życia  
Ten dym unosi w górę moje sny  
A ja wolny i szczęśliwy - tutaj, dzisiaj  
A ja wolny - a razem ze mną ty

## 1.29 Rekwije dla Mistrza Jerzego

Z gór wracałem, gdy Ty w góry niebieskie odszedłeś  
Znów minąłem się z Tobą i w końcu na zawsze  
Drogi Mistrzu, Twe drogi tyle razy przebiegłem  
Nigdy kroków z Twoimi nie skrzyżowałem

W pełnym barze pod stół pijane lecą już wiersze  
Odmawiają tam goście za Ciebie piwne litanie  
Bo poetą przedmieścia Ty byłeś i będziesz wciąż pierwszym  
Chociaż los zdmuchnął Twoją wędrowca latarnię

Świat spod ciemnej gwiazdy w słowach zwyciężyłeś jasnym  
Wyblakłym landszaftom z kolorów nałożyłeś mitrę  
Leniwym chmurom w końcu bieg nadałeś własny  
Nieujarzmionej myśli popędziłeś wicherem

Spójrz na mnie czasem z nieba okiem jastrzębim  
Gdy zacznę znów klecić rymy jakieś kulawe  
Lecz pozwól mi zrywać słowa z Twoich jarzębin  
Gdy będę przemierzał Twoje wciąż i na wieki pejzaże

Z gór wracałem, gdy Ty odszedłeś w góry niebieskie  
I zabrał Cię wóz z widokiem na Bieszczady  
Świętym Jerzym pewnie zapamięta Cię Beskid  
Ikony żegnać Cię będą łez Popradem

Ciągle stoi nad światem gór ikonostas czarny  
Gdyś po drugiej już stronie, Twa dusza niech go rozjaśni  
Tak jak wierszem kopuły starej cerkwi podparłeś  
Spraw, by wiatru chorały nigdy nie gasły

Świat spod ciemnej gwiazdy w słowach zwyciężyłeś jasnym  
Wyblakłym landszaftom z kolorów nałożyłeś mitrę  
Leniwym chmurom w końcu bieg nadałeś własny  
Nieujarzmionej myśli popędziłeś wicherem

Spójrz na mnie czasem z nieba okiem jastrzębim  
Gdy zacznę znów klecić rymy jakieś kulawe  
Lecz pozwól mi zrywać słowa z Twoich jarzębin  
Gdy będę przemierzał Twoje wciąż i na wieki pejzaże

## 1.30 Rekwije dla Baru na Stawach

Zachodzi słońce nad Placem Na Stawach  
Już dawno bar podwoje zatrzasnął  
Księżyc co na drugą zmianę wstawał  
Usiadł na dachu przedmieścia i zasnął

Spóźniony gość sterczy na rogu  
Wzrok wbił zgaszony w okno wystawy  
Dusza w berecie w nim płacze bo widzi  
Że nic nie zostało z Baru Na Stawach

Nic nie zostało tutaj z poezji  
Może ten jeden poemat pijany  
Ze śpiewem sunie nad pustą jezdnią  
Zygakiem płynąc od bramy do bramy

Nic nie zostało tutaj z poezji  
Dawno ostatnie barowe czapy  
Elektrowozem dziejów wywieźli  
Zawisły na hakach prozy ochłapy

W opustoszałym sklepie Na Stawach  
Snują się duchy kufla po kątach  
Umilkła drutem wiązana gitara  
I szkło historii też ktoś wysprzątał

Nie będą więcej w kosmos ulatać  
Słowa przy piwie odnajdywane  
A na kamienic jesiennych dachach  
Siadą gawrony już nie te same

Nic nie zostało tutaj z poezji  
Cichcem wymknęły się samotne rymy  
Rozpadł się wspomnień stary gołębnik  
I skrzydła podciął czas cherubinom

Nic nie zostało tutaj z poezji  
Bufet odleciał do rajów bufetów  
A w białym kitlu jak anioł rzeźnik  
Pozostał tylko na pastwę poetów

Chociaż nie runął Na Stawach Bar  
Osierocone pobladły ulice  
I starsze nagle są twarze domów  
Po ciemnych bramach chowa się życie

Zaszło już słońce nad Placem Na Stawach  
I dawno Bar swe bramy zatrzasnął  
Zamarła w pół kroku placowa zabawa  
Pijany poemat pod ścianą zasnął

### 1.31 Rozstanie

Krzyżem na rozdrożu swój los oznaczamy  
Oto drogi dwie i krzyż na drodze  
Na skrzyżowaniu jak ukrzyżowani  
Ślepy los nie był nam łaskawym bogiem

Cieężko wrócić do siebie, jakbyśmy szli pod górę  
Nie dane nam było dotrzeć aż do granic  
Przestrzeń między nami już wyrasta murem  
Daremne gesty nie oddały pożegnania

Byliśmy jednym – teraz rozdarci na dwoje  
Nie po drodze nam było, a poszlibyśmy dalej  
Nasze życie rozbite na twoje i moje  
Kaęda droga mija, nasze się mijają

Na rozstajach dusza rwie się na części  
Uchodzi z nas życie tamtą drugą drogą  
Nie będzie dłużej wspólnym nasze szczęście  
O ileż trudniej unieść siebie połowę

Wkrótce znikną nasze ślady w koleinach  
Nie wrócimy po nich raz wybraną ścieżką  
Gdybyż można było tutaj się zatrzymać  
Gdyby przeszły czas zatrzymać na wieczność

A tak giniemy, giniemy sobie z oczu  
Niewidomi odchodzimy w niewiadome  
Kiedy losy się ku sobie znów potoczą  
Miniemy się idąc każde w swoją stronę

Byliśmy jednym – teraz rozdarci na dwoje  
Nie po drodze nam było z dobrym czasem  
Nasze życie rozbite na twoje i moje  
Kaęda droga mija, mijają się nasze

Na rozstajach dusza rwie się na części  
Uchodzi z nas życie tamtą drugą drogą  
Nie będzie dłużej wspólnym nasze szczęście  
O ileż trudniej unieść siebie połowę

Droga rządzi nami – raz wiedzie, raz zwodzi  
W diabelskie widły rozgałęzia się jej drzewo  
Drzewo niewiedzy, gdzie dobre w złe przechodzi  
Nieludzkie prawo, nieubłagane lewo

Jakie los odebrał nam widoki  
Za horyzontem, za rozstajami rozstań?  
W końcu nasz wybór stanie się wyrokiem  
Lecz droga przecież nigdy nie jest prosta

### 1.32 Shantie dwa razy

I pora się ruszyć, panie Bartek  
Choć czas na nas spadł wielkimi kroplami  
Góry są jednak wciąż zachodu warte  
No, panie Bartek, jak tam będzie z nami?

Czas w góry jechać, panie Tomek  
Po drodze zajdźmy tedy do Baru Na Stawach  
A skoro udało się wyrwać raz z domu  
Wolności dwa kufle kudłate ja stawiam!

Na Stawach Bar święty śnięty ma dziś nastrój  
Cały czegoś nieswój, chociaż zmartwychwstały  
Czapy w nim teraz jakoś mniej zuchwałe  
A piwo za słabe, by rozkołysać miasto

Ech, co za czasy, lata gonią zimy  
W Hawiarskiej Kolibie ponoć prohibicja  
Wysoki Zamek do nieba poszedł z dymem  
Coraz trudniej znaleźć wytęsknioną przystań

Dobrze, że chór świerków brzmi tym samym głosem  
I buki chylą czoła w cerkiewnym obrzędzie  
Po latach czas chyba pogodzić się z losem  
Że Beskid był!  
Że Beskid był!  
Że Beskid był, lecz już taki sam nie będzie

Pan, panie Tomek, ciągle jest szczęściarzem  
A pan, panie Bartek, bardem pozostanie  
Niech shantie rozwiąże język strun gitarze  
I znowu, jak dawniej, zagramy Na Bani!

Te góry jakieś takie, panie Bartek  
I coś tu, panie dzieju, dzieje się złe  
Czyżby jesień wszystko zdmuchnęła już całkiem?  
Miejmy, panie Bartek, nadzieję że nie!

Coś, panie Tomek, plecak dzisiaj cięższy  
I wyżej niż kiedyś stoi to schronisko  
Młodzież w nim siedzi jakaś zbyt dzisiejsza  
W naszych czasach lepiej wyglądało wszystko!

Dziadek z Przegibka odszedł na tułaczkę  
Na szczęście w Radocynie twarze wciąż te same  
I komin nadal dymi w Surowicznych Polanach  
Inaczej przyszłoby ruszyć w ślad za Dziadkiem!

Ech, co za czasy, lata gonią zimy  
W Hawiarskiej Kolibie ponoć prohibicja  
Wysoki Zamek do nieba poszedł z dymem  
Coraz trudniej znaleźć wytęsknioną przystań

Dobrze, że chór świerków brzmi tym samym głosem  
I buki chylą czoła w cerkiewnym obrzędzie  
Po latach czas chyba pogodzić się z losem  
Że Beskid był, lecz już taki sam nie będzie

Pan, panie Tomek, ciągle jest szczęściarzem  
A pan, panie Bartek, bardem pozostanie  
Niech shantie rozwiąże język strun gitarze  
I znowu, jak dawniej, zagramy Na Bani!

### 1.33 ślub

Wezmę z tobą ślub w cerkwi gór  
Pod baniastą kopułą nieba  
Niech pradawny świerkowy chór  
Chorał nam nad głowami wyśpiewa

Ja przysięgnę ci, że będę trwać  
Obok ciebie niezmiennie jak góry  
I jak buki będziemy stać  
Świątą wiatru związane stułą

Ty przysięgniesz mi wtedy, że tak  
Staniesz wieczna jak góry tuż przy mnie  
Poślubieni jak buki przez wiatr  
Wspólny cień rzucimy dolinie

Weźmy ślub u świerków burych  
Pod cerkiewną kopułą nieba  
By prastare szumiące chóry  
Mogły chorał nad nami wyśpiewać

Będę z tobą póki tych gór  
Będę wierny jak strumień dolinie  
Razem chwytać będziemy się chmur  
Razem z tobą ku niebu popłynę

Będiesz zawsze jak poloniny  
Ty doliną - ja w tobie potokiem  
Razem ze mną ku niebu popłyniesz  
Na schwytanym za rogi obłoku

Wziąłem z tobą ślub i pod nami  
Dzwon się z cerkwi echem rozścielił  
Co połączył wiatr - patriarcha  
Tego nikt się nie waży rozdzielić

Wziąłem z tobą ślub w sercu gór  
Pod najświętszą kopułą nieba  
A odwieczny zielony bór  
Starodawny nam chorał odśpiewał

### 1.34 Sponad kufła piwa

Jak szczyty do wzięcia, kufle kudłate  
Wynurzają się po sobie i piętrzą w oddali  
Wspinają się słowa starym znanym szlakiem  
Szlakiem dawno zdobytych już szklaniec

I wzrasta słono - słono potem okupiona  
Wiatrem odarta z drzew Jaworzyna  
Spojrzenie błądzi po szczytach zielonych  
Gubi się w mgłą zasnutych dolinach

Wieczór gdzieś tam z wiatrem ku nocy odpływa  
Po kamieniach pną się myśli w nieskończoność  
Ku lotom bez granic - sponad kufła piwa  
Do bożych schronisk niepamięci drogą

Przewala się po kątach mej pijanej duszy  
Odchodzi i wraca, potyka i wstaje  
Grzmot dawno przebrzmiałej, radocyńskiej burzy  
I śmiech bez pamięci, i echa wołanie

Z każdym łykiem lżejszy wzbijam się nad domy  
Ponad sady dolin i cerkiewne głowy  
W rozespanych wspomnieniach nieprzytomnie tonę  
Między drogą z Komańczy a bramą Lackowej

Wieczór gdzieś tam z wiatrem ku nocy odpływa  
Po kamieniach pną się myśli w nieskończoność  
Ku lotom bez granic - sponad kufła piwa  
Do bożych schronisk niepamięci drogą

### 1.35 Stare anioły

Wsparte na łasce boskiej chodzą po cmentarzach  
Mimo bólu w krzyżu nie splamią się lżą.  
To deszcz żłobi zmarszczki w ich, kamiennych twa-  
rzach,  
Kiedy skrzydła niosą ukradkiem, na złom.

Zbyt duży to bagaż na barkach anioła,  
Zwłaszcza, że brak młodzieńczego polotu.  
Wstydlivy ciężar, pod płaszcz lepiej schować.  
Skoro się go użyć nie miało, ochoty.

Bluznią stare anioły, że nie były młode.  
Że nigdy tak naprawdę latać nie umiały.  
Że im całą wieczność, nie powstało w głowie  
By na cudze piórka zamienić, przebranie.

A można było zagrać w serso aureolą.  
Z kopyta ruszyć w dół, zawoławszy „Z Bogiem!”  
W tyle pozostawić tylko kurzu ogon  
I chichocząc zniknąć czym prędzej, za rogiem.

Anioły się krzywią w diabelnym grymasie  
Gdy naiwni poeci, chwytają za pióra.  
Wierząc, że to pióra nie ziemskie, nie ptasie.  
I śmiertelnie poważni, wypisują bzdury.

Anioły mają za złe, że niebieskim kolorem  
Że o wielkie nieba, w przyziemnym pisaniu.  
Opierają się wiecznie łatwe metafory  
I ponoć stąd, aniołów na wieki wieków lament

### 1.36 Stary młyn

Jego losy zawsze toczyły się kołem  
 Nasiębiernie przyjmował, co woda przyniosła  
 Żarna męły kolejne lata z mazołem  
 Czas go toczył lecz w nim ruch jak duch pozostał

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa  
 Zatacza kręgi czas w starym młynie  
 A on, choć mu stale lat przybywa  
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

Z upływem czasu i rzeki znużonej  
 Los się obrócił fortuny zrządzeniem  
 Pochylił się, zgarbił młyn łamany kołem  
 A po nim się tylko przelewały cienie

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa  
 Zatacza kręgi czas w starym młynie  
 A on, choć mu stale lat przybywa  
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

Koło było błędne, a on trwał w obłędzie  
 Próżny trud brał na siebie, bełtając strumieniem  
 Nie bacząc, że chleba już z tego nie będzie  
 Zapatrzyły się w przeszłość młyńskie kamienie

Znów rok nieboskłonu po kole przepływa  
 Zatacza kręgi czas w starym młynie  
 A on, choć mu stale lat przybywa  
 Stoi, gdy wkoło wszystko płynie

### 1.37 Stodoły

### 1.38 świat bez tła

Za ostatnim gościem zasnuło się niebo  
 Okna zaszyły mgłą, śnimy poza światem  
 Po którym znów jakaś się burza przelewa  
 Lecz my zostawiamy ją za drzwiami chaty

Świerkom-stróżom skrzydła anielskie opadły  
 Już z nie zdołają szarugi pokonać  
 I dziwnie maleje świat nagle poblądły  
 Pochylił horyzont przybliża się do nas

Rozmyty krajobraz zamazała mgła  
 Świat kurczy się do rzeczy najbliższych  
 Coraz bliższy nam jest ten świat bez tła  
 Powoli staje się dla nas wszystkim

Deszcz rozpiął sieci pomiędzy górami  
 Lecz my niejedną przetrwaliśmy powódź  
 Między Ochodzitej wyspą i Baraniej  
 Chatką jak arką w chmur żeglując morzu

Zegar zamiast stanąć zawisł w domyśle  
 Czasem nawet czas się kryje przed deszczem  
 Może woda bez nas wciąż upływa w Wiśle  
 Lecz nasz świat w tych paru się ścianach pomieścił

Rozmyty krajobraz zamazała mgła  
 Świat kurczy się do rzeczy najbliższych  
 Coraz bliższy nam jest ten świat bez tła  
 Powoli staje się dla nas wszystkim

### 1.39 W kolorze Sepii

### 1.40 W międzyczasie

Dłuży się czas między chwilą a chwilą  
 I niby nic się w tym czasie nie zdarza  
 Lecz w międzyczasie dzieje się tyle  
 Więcej niż da się na czas zauważyć

Chwila swój ślad odciska w pamięci  
 A później tylko obrasta wspomnieniem  
 Choć stać zda się świat – jednak się kręci  
 Krajobraz obraca się i zmienia

Znów spoglądamy z góry dokoła  
 Choć czas na łeb w dół ucieka chwilami  
 Coraz trudniej górą podolać  
 Ale nie minie nas przemijanie / x2

My w ruchu lecz miejsca ciągle te same  
 A jednak rosną brody domostwom  
 Czapy strzech z wolna się w czas zapadają  
 Płowo połonin siwieją włosy

Co rok coraz bardziej garbią się góry  
 I coraz głębsze bruzdy na twarzach  
 Żłobione w drodze kolein sznury  
 Choć droga się wcale nieczęsto powtarza

Znów spoglądamy z góry dokoła  
 Choć czas na łeb w dół ucieka chwilami  
 Coraz trudniej górą podolać  
 Ale nie minie nas przemijanie / x2

### 1.41 W noc

Czasem rozbłyśniesz cicho w dali,  
 lecz zaraz gaśniesz w mych ramionach.  
 Nie milknie ból zbyt dobrze znany,  
 krótką iskrą nie pokonasz.

Jak mamy spojrzeć sobie w oczy,  
 gdy czuję cudzy cień na twarzy?  
 Jak ramionami cię otoczyć,  
 skoro umykasz do swych marzeń?

Runął spod nieba zimną strugą  
 wodospad uczuć pomieszanych,  
 niepokój w ciszy wzrastał długo  
 zanim rozmroczył wiatrem szarym.

Zamiast ulecieć upadamy,  
 nim przyszło wzbić się ponad siebie.  
 Nie będzie skrzydeł z dwóch par ramion,  
 ciężko schodzimy z chmur na ziemię.

Kiedy podążam w noc pamięcią  
 i błądzę między wspomnieniami,  
 pająki żalu gęsto przędą  
 nici co myśli oplatają.



## 1.42 Wakacje z duchami (Na bani)

Niezbadaną tajemnicą pozostanie  
I ukrytym przeznaczeniem górskich dróg  
Czemu choćbyś nie chciał znaleźć się na bani  
I tak w końcu cię zaniosą pod ten próg

Światłem z okna do wrót baru prowadzeni  
Tak za nos nas niepojęte siły wodzą  
W zakrzywionej szlak przebiega tu przestrzeni  
Bo do knajpy zawsze dziwnie nam po drodze

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób  
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą  
Dopóki z wami będę pił - będę żył  
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

W górach wyżej wznoszą się szklanice  
Nieludzką ręką napełniony kufel już  
Tu whisky przekracza ostatnią granicę  
Nieodpartą moc ma wino w drodze do ust

Dajcie ognia geniusze ziemi wody i powietrza  
Niechaj wystrzeli duch z butelki po dzinnie  
Życzeń brak - oprócz flaszki niczego nam nie trza  
Niech ten radosny duch w nas nigdy nie ginie

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób  
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą  
Dopóki z wami będę pił - będę żył  
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

Wylejcie piwa łyk na mój górski grób  
Gdy po raz ostatni na szlaku zabłądzą  
Dopóki z wami będę pił - będę żył  
Jeszcze wakacje z duchami wam urządzę

A ty co nie dajesz wiary w siłę przyciągania baru  
Spróbuj w barze zajrzeć za horyzont zdarzeń  
Tam zobaczysz to wyraźnie zapisane w kufłu na dnie  
Że i twoja przyszłość warzy się w browarze

## 1.43 We śnie

Mogę być z Tobą tylko we śnie  
Tak jest po prostu najbezpieczniej  
Czekasz co noc, na samym środku drogi mlecznej  
I zakrzywiając czasoprzestrzeń  
Wtuleni w siebie, brodząc w mleku  
Chcemy trwać wiecznie, choć losowi to na przekór  
A we mnie lęk, podszyty dreszczem  
Co czasem miesza się z zachwytem  
Że na planecie Twojej gdzieś jeszcze może być życie  
To nie nasz czas i przeznaczenie  
Więc z ciężkim sercem muszę wrócić znów na Ziemię

A za dnia nie mam Cię i mam  
Jesteśmy obcy jak przechodnie  
Niespontaniczni i bez praw  
Żeby zachować się swobodnie  
Każde z nas toczy własny świat  
Pod stromą górę, wciąż od nowa  
I choć upadliśmy nie raz  
Ciągle wystarczy sił by powstać  
Więc tylko czasem, mimochodem  
Wyraź coś, spojrzeniem, gestem  
Musnę Cię choćby myślą  
Byś wiedział, że jestem

To nie nasz czas i przeznaczenie  
Zatem nie roszczę sobie  
Żadnych praw do Ciebie

A gdy zobaczę jasną gwiazdę  
Co nagle przemknie gdzieś po niebie  
Wtedy i tak  
Poproszę o Ciebie.

## 1.44 Wędrujemy

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie  
Choć droga prowadzi tylko przez góry  
Przez świat zatopiony wierzchołkami w niebie  
Dwa światy znam - lecz ten mój to który?

Góry rozpadły się w stos fotografii  
Poprzecinane wąwozami miasta  
Ale ty mój świat ułożyć potrafisz  
I świat znów zaczyna w góry się zraszać

Góry to nasze spiętrzone marzenia  
W górach ludzie jak one rosną ku niebu  
Morze szczytów nas w żeglarzy przemienia  
Sterujących coraz dalej od brzegu

Góry to ludzie którzy je niosą w plecaku  
Ludzie są jak góry które noszą w sobie  
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem  
A u celu i tak czeka drugi człowiek

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie  
Choć nie ma drogi poza górami  
Już poza tobą świata nie dostrzegam  
Zawieszony między dwoma światami

Tęsknię za tobą na pustych szczytach  
Lecz mój wzrok nie sięga w doliny  
U świata krawędzi z chmur skłębionych czytam  
Świat na tobie się kończy na tobie zaczyna

Góry to nasze spiętrzone marzenia  
W górach ludzie jak one rosną ku niebu  
Morze szczytów nas w żeglarzy przemienia  
Sterujących coraz dalej od brzegu

Góry to ludzie którzy je niosą w plecaku  
Ludzie są jak góry które noszą w sobie  
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem  
A u celu i tak czeka drugi człowiek

## 1.45 Wiatr dla dzieci

Pokłóciły się drzew, wiatr im rozum pomieszał,  
Może liście bukowe u brzoź pozawieszał.  
Może sosny pomylił z topolami i łożą,  
Teraz gonne, masztowe do tartaku powiozą.  
Może wszystko połamiał, korzeniami wykopał,  
Cały las wydziedziczył i przeznaczył na opał.

Co wrywa wciąż włosy, rozum traci i wieje  
I naprawdę nikt nie wie, co z tym wiatrem się dzieje.  
Tylko w górze nad lasem, coraz czarniej i czarniej.  
Pewnie smołę tam rozlał i podpalił smolarnię.  
I mgły się zapaliły i żarnowce i cząbry;  
Wiatr taki wielki i taki niemądry.

## 1.46 Wracanie

Tyle z gór zostało mi  
Com głodnym okiem złapał  
Chociaż tyle zgasło chwil  
Nie oznaczonych w mapach

Tyle gór szukałem nas  
Pustych szlaków ile - nie wiem  
Ale mój wyśniony dom  
Już nie zabrzmiał twoim śpiewem

Więc schodzę w dół precz po kamieniach  
A tępy ból narasta  
Coraz cięższy zbliżam się do ziemi  
I zimne witam miasta

Już czas zrzucić z ramion swych zmęczenie  
W końcu wrócić z chmur na ziemię  
Chociaż trudniej zejść, niż osiągnąć gwiazd  
Lecz cóż - poślę jeszcze w tył spojrzenie  
Już ostatnie - hen za siebie  
Bo za mało sił, by zawrócić czas

Tyle z nas zostało mi  
Com w dłoń nie sytą schował  
Tylu też nie cofnę chwil  
Które trudno unieść w słowach

Tyle z gór i tyle z nas  
Zostało - garstka myśli  
Mój pusty dom, jak pusty szlak  
Nie takim mi się wyśnił

Ugiąłem się więc pod kamieniem  
I stary ból mnie dopadł  
Z ciężkim sercem lecę w stronę ziemi  
By w milczeniu na nią opaść

## 1.47 Wyprzedaż lata

W górach mówią bliżej do Boga  
Lecz więcej biesów w Bieszczadach niż aniołów  
Nieoczywista dzisiaj tam droga  
Więcej chmur niż gór dookoła

Jak mało zostało z Bieszczadów  
Próżno sen o nich jak toast spełnić  
Zadeptane człowiecze ślady  
Anioł lata na skraju jesieni

Odpłynęliśmy spod nieba z deszczem  
Czart ogonem pomacha  
Ważne sprawy czekają w mieście  
Na witrynach dziś wyprzedaż lata

W górach mówią bliżej do Boga  
Lecz więcej biesów w Bieszczadach niż aniołów  
Nieoczywista dzisiaj tam droga  
Więcej chmur niż gór dookoła

Kiedyś niebo tam było ogromne  
Droga mleczna wiodła do celu  
Lecz świat nam o sobie przypomni  
Z ramy gór ikonę wydziera

Siedząc pod ogarkiem księżyca  
Byliśmy daleko od świata  
Dziś biegamy po mokrych ulicach  
Żeby zdążyć na wyprzedaż lata

## 1.48 Z kotwicą w tawernie

W drogę znowu jakiś szykuje się okręt  
Znów fregata żagli okrywa się chmurą  
A ja patrzę, jak życie mnie mija za oknem  
Koło nosa szansa przepływa znów któraś

Uskrzydłone żaglowce z pustego nabrzeża  
Żegna w ład wrośnięty samotny pacholek  
A ja tylko dryfując tawernę przemierzam  
I nie sięgam nawet za horyzont stołu

Próżno mnie syreny wołają na morze  
Bym się z nimi przespał w rozbujanej koi  
Kiedyś może i w morza się łoże położę  
Na razie przy barze swe tęsknoty koję

Bo ja w ten rejs wciąż nie mogę wypłynąć  
Coś mnie trzyma za gardło w portowej tawernie  
Na dobre w tym porcie zakotwiczylem  
Grubą cumą z brzegiem związałem się wiernie

## 1.49 Zanim Elegia

Niewiele zostało i nie będzie więcej  
Kart sztywny nad ranem, powietrze za gęste  
Przyjść, usiąść, pobyc odejść, aby prędzej  
I wzrok wbity w szybę, by zapomnieć resztę

Przeklęty będziesz po siódme pokolenie  
Bo w siedmiu potach, siedem grzechów  
I z siedmiu lat chudych zostanie na koniec  
Z siódmego piętra, siedem łąpczywych oddechów.

Osadza się pamięć w mrocznych zakamarkach,  
Zawiesista gorycz i nuda wytrwała  
Zasnąć nie pozwala czarnej kawy szklanka  
I z ciemności w ciemność, następna kabała

Zacienione miejsca, uwaga na schodach  
Być wyżej nad ziemią to tylko na haku  
Myśl rozpaczliwa jak odwagi dodać  
By w chwili ostatniej dołączyć do ptaków

## 1.50 Zmęczony

### 1.51 Życzenia

Dosyć już słonych pocałunków  
Dość słów nie tak gorących  
Nigdy już dotknąć zbyt płytkich  
Gestów w pustkę płynących

Nie chcę szukać bo dotarłem do sedna  
Nie chcę czekać - zbyt długo czekałem  
Nie chcę wierzyć bo wierzę już w jedno  
Nie chcę patrzeć bo wszystko widziałem

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia  
Tylko pošlę Ci siebie w prezencie  
Chociaż wcale Ci tego nie trzeba  
Chociaż chciałbym Ci dać dużo więcej

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia  
Tylko złożę ten wiersz w Twoje ręce  
Chociaż nic nie mogę tym zmienić  
Ile uczuć pomieszczę w piosence?

Dosyć już pięści zaciśniętych  
Dość łez nie powstrzymanych  
Nigdy już spojrzeń zbyt ciężkich  
Szepków nie dosłyszanych

Nie chcę wierszy na próżno pisanych  
Nie chcę ciosów znienacka od tyłu  
Nie chcę marzeń z ziemią zrównanych  
Nie chcę kłamstw że to wszystko się śniło

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia  
Tylko pošlę Ci siebie w prezencie  
Chociaż wcale Ci tego nie trzeba  
Chociaż chciałbym Ci dać dużo więcej

Tylko złożę Ci jeszcze życzenia  
Tylko złożę ten wiersz w Twoje ręce  
Chociaż nic nie mogę tym zmienić  
Ile uczuć pomieszczę w piosence?



## 2 | Bez Zobowiązan

### 2.1 Barwy zimy

Czerń: pośród śniegów - czeluście łąk.  
Pod słońce. Wiecznie pod słońce,  
w jasność objawień,  
w oślepienie...  
Z niezdarnego lotu  
co chwila spadam w pejzaż  
pełen niewiary.  
I niemiłosiernie razi lustro rzeki...

Srebro: woda strumieni.  
Jeszcze dzień. Wiecznie za krótki,  
umyka rzeka...  
Niedosyt: niedostatek uwagi.  
Dotrągnąć głazów, opoki,  
z g ł ę b i ę  
i runąć - wzwyż,  
w lodowatą toń powietrza!

I biel lodu: płaszczyzna abstrakcji.  
Zanik wątpliwości. Tafla.  
Doskonale nieładzka,  
równa śmierci.  
Wiele wyniknie jeszcze  
z bólu roztopów.  
Lecz teraz - nicość.  
Abstrakcyjna płaszczyzna.

### 2.2 Chatka II

Będę odchodził i na pewno wrócę  
Do tej chatynki pełnej ziół i malin  
Gdzie serdeczności zachłanny uczeń  
Kochałem tych co mnie kochali  
Gdzie serdeczności zachłanny uczeń  
Kochałem tych co mnie kochali

Gdzie zsiadłe mleko piłem duszkiem  
Nie śpiąc przez tysiąc przegadanych nocy  
Z dłoni dziewczęcej szykując poduszkę  
W tę jedną mroczną jak jej oczy...  
Z dłoni dziewczęcej szykując poduszkę  
W tę jedną mroczną jak jej oczy...

Będę odchodził i wrócę niebawem  
Do was przyjaciół w tej starej chacie  
Powiemy sobie co z dawna dawien  
Spisali ludzie w poufny pacierz  
Powiemy sobie co z dawna dawien  
Spisali ludzie w poufny pacierz

### 2.3 Czekaj mnie

Czekaj mnie, a wrócę zdrów,  
Tylko czekaj mnie,  
Gdy przekwitną kiście bzów,  
Gdy naprószy śnieg.  
Czekaj, gdy kominiek zgaś,  
Żar w popiele znikł.  
Czekaj, gdy nikogo z nas  
Już nie czeka nikt,  
Czekaj, gdy po przejściu burz  
Nie nadchodzi wieść,  
Czekaj, gdy czekania już  
Niepodobna znieść.

Czekaj mnie, a wrócę zdrów,  
I nie pytaj gwiazd,  
I nie słuchaj trzeźwych słów,  
Że zapomnieć czas.  
Niech opłacze matka, syn,  
Gdy zaginie słuch,  
Gorzkie wino w domu mym  
Niech rozleje druh.  
Za mój cichy, wieczny sen  
kielich pójdzie w krąg.  
Czekaj – i po kielich ten  
Nie wyciągaj rąk.  
Czekaj mnie, a wrócę zdrów,  
Śmierci mej na złość.  
Ten zaklaszcze, tamten znów  
Krzyknie: „Co za gość!”  
Jak doprawdy pojąć im,  
Że we krwawej mgłę  
Ty czekaniem cichym swym  
Ocaliłaś mnie.  
Ot i sekret, ot i znak,  
Co w sekrecie tkwi,  
Że umiałaś czekać tak,  
Jak nie czekał nikt.

## 2.4 Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu  
Z muzyką pod pachą  
To dołem, to lot ich  
Wynosi do chmur  
Ot, z wiatrem na bal  
Podskokiem przez dachy  
Z kierową damą pikowy król  
Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu  
Pomiędzy domami  
Nad parkiem zielonym  
Przez rzekę na skrót  
Nie starcza im dnia  
Do zmierzchu, do rana  
Z kierową damą pikowy król  
Dama kier i pikowy król

Na palcach jak w walcu  
Muzyka ustaje  
Gdy cały się świat  
Układa do snu  
W ostatnim już pas  
Mrok nocy witają  
Z kierową damą pikowy król  
Dama kier i pikowy król

Tańczą walca licząc na trzy  
Tańczą walca aż niebo drży  
Tańczą walca licząc na trzy  
Tańczą walca aż niebo drży

Dama kier i pikowy król

## 2.5 Droga przez las

Jeleń już dawno słońce rogami przerzucił  
Za las za góry całe w kukułkach  
W becze wieczoru niezgrabnie nasz wóz po drodze się  
toczy  
I świecą ćwieki gwiazd w nieba czarnych deszczułkach

Wracam właśnie ze stacji tam swą miłą odwiozłem  
Ach czemuś wozie nie był wtedy głupim kozłem  
Czemuś z całej siły nie uderzył w drzewo w kamień  
Czemuś rogu dyszla nie skrzywił czemuś go nie poła-  
mał

Ona by jeszcze do rana została i bym jej dziękował  
Całą noc kapliczki z mych dłoni bym budował  
Na jej włosów pachnącej łące  
Za warkocz który był pejcem na chmury i pokazał mi  
słońce

A teraz pusto skrzypią koła i coraz węższy wśród świer-  
ków  
Srebrny pas gwiazd lśni złowrogo nade mną  
Jad nad wygnanym z rajów miecz błyszczący anioła zło-  
towłosego  
I noc mi wskazuje czarną bez światelka jednego

Ona by jeszcze do rana została i bym jej dziękował  
Całą noc kapliczki z mych dłoni bym budował  
Na jej włosów pachnącej łące  
Za warkocz który był pejcem na chmury i pokazał mi  
słońce

Jeleń już dawno słońce rogami przerzucił  
Za las za góry całe w kukułkach  
Za las za góry całe w kukułkach  
Za las za góry całe w kukułkach

## 2.6 Idzie Idzi

Mchem porosły dzwony na cerkiewnej wieży  
Na ikonach rdza  
Dokąd idziesz Idzi w tej zawiei  
Co tam w ręku masz?

Od strumyków jabłko  
Od jałowca płaszczy  
Od jarzębin oczy  
I żebraczy kij  
I żebraczy kij

Skrzypią wrota na łańcuchu wyją psy  
Czy podeszły wilki  
Czy przebiegły sanie czy pop śpi  
Powiedz Idzi czy pop śpi

Od połonin wiatry  
Przez jedlinę dmą  
Na kapliczkach rosa  
Na ołtarzu światku  
Runi swąd  
Runi swąd

Poczerniały gonty złotem przyprószone  
U powały kurz  
Dokąd idziesz Idzi tej niedzieli  
Co znów w ręku będziesz niósł

Od strumyków...

## 2.7 Kocham Cię zimo

Kocham Cię, Zimo, zimowa prostoto myślenia.  
Piękna i naga jak prawda jest rzeźba terenu.  
Żadnych rozstańców dróg, krętych wątpliwości,  
skośną płaszczyzną dobrnę do Ciebie najprościej.

Cicho zapadam w międzypienne przestrzenie,  
W śniegi dziewicze ucieczka, lot zapomnienia.  
Z falą wdzięczności frunę na białe morze,  
na fale dolin ze zmierzchem się położyć.

Proste dziś są me bezdroża i drogi krzywe  
w szlak oczywisty prowadzą nad czasu igliwem.  
Z pozapętanej logiki jeszcze się wywikłam,  
nim znów utonie w zdarzeniach ścieżka niezwykła.

Kocham Cię, Zimo, zimowa prostoto myślenia.  
Piękna i naga jak prawda jest rzeźba terenu.  
Żadnych rozstańców dróg, krętych wątpliwości,  
skośną płaszczyzną dobrnę do Ciebie najprościej

## 2.8 Miasteczko w Karpatach

Na jednym końcu Jan Chrzciciel chudziutki nie chce  
łakomstwem zgrzeszyć  
Więc tłuste kury z kaplicy wygania aż trzepoczą nad  
miasteczkiem  
Naprzeciw Święty Florian pod nosa czerwonym żaglem  
Ma jak półksiężyc złotą łódkę wąsów i od ognia tulinów jest  
Odrodzony płoteczkim

Uliczki kot przeskakuje z jednej rynnny na drugą  
Małeńkiemu świątkowi ciernie ptaki wyciągają z pięty  
I fura ze zbożem bez koni z dyszlem jak laską na ramieniu  
Jak dziad wygląda kudłaty a obok pies leży w kurzu  
wyciągnięty

Na szubienicy daszku piekarniczego wozu co jedzie aby  
aby  
Wóznica schylił głowę powieszony na drzemce  
I ku brązowej kopulce cerkiewki myśląc że to orzech  
Chmury zachodów rude wiewioryzce zza jodeł się wychylają poruszone wielce

A gdy nocą burza o byle świerk opiera błyskawic  
srebrny kaganiec  
Wtedy na ciemne szumiące deszczem góry otwieramy  
okno  
I śni się nam niedźwiedź co objawszy konia białogrzywego za szyję  
Wolno puszczą słoneczną jedzie i jak dziecko śni  
słodko

## 2.9 Pastorałka z królami

Przyjechali trzej królowie jutra  
Przyjechali turyści w bobrowych futrach  
Kamizele w rajskie kwiaty  
Każdy był i był bogaty  
Powiali cylindrami  
Zakurzyli Wartburgami

Chcieli nabyć Narodzenie  
Zapytali w jakiej cenie  
Razem z górami z gwiazdą  
z wszystkim szalas kupić chcieli  
Niedźwiedziowie się zaśmieli

Poszli z nimi na przechadzkę  
Szli jedlami ciemnym laskiem  
Zapytali niedźwiedziowie  
Jak Wam nie wstyd świat kupować?  
Las leluje

A królowie że dziś takie są zwyczaje  
Że niewielkie kraiki kupuje się jak kramiki  
Razem z chorągiewką  
I świętojańskim chlebem

A miśki się zbuntowały  
Króle trochę spopychały  
Pozbierali ich potem  
I wysłali za zwrotem

A za ten dukatowy  
papier złoty porzucony  
Maria futra se kupiła  
Święty Józef pantalon  
Zbudowali w górach pensjonat Pod Gwiazdą  
Mieli kadilak kremowy  
I wylęgarnię aniołów własną  
I wylęgarnię aniołów własną

A niedźwiedzie spały i spały do wiosny  
A niedźwiedzie spały do wiosny

## 2.10 Przetłumacz

Przetłumacz mi na dźwięki  
przedwieczorną ciszę,  
co w czerwieni zachodu,  
w powietrzu zastygłym,  
najmniejszym źdźbłem trawy  
nawet nie kołysze.

Przetłumacz mi na dźwięki  
ciszę przedświtania,  
co zza ścian ciemności  
i sennych omamów,  
kształty drzew i horyzont  
powoli wyłania.

Przetłumacz mi na dźwięki  
tę zimową ciszę,  
co pod białym całunem  
na zmarzniętej ziemi  
i na szybach okien  
swe ikony pisze.

## 2.11 Przytul mnie

Przytul mnie, proszę, jeszcze raz  
i jeszcze raz, i jeszcze...  
Niech się przetoczy obok czas,  
a łzy niech spłyną z deszczem

Przytul mnie, proszę, jeszcze raz  
jak w tańcu na parkiecie.  
Zaszumi nam muzyką las  
co z wiatrem gra w duecie.

Tak najzwyczajniej przytul mnie  
na jedną małą chwilę.  
Niech znikną z oczu myśli złe,  
odfruną jak motyle.

Niech gdzieś zabłądzą w sianej mgle  
i wrócić nie potrafią.  
My w przytuleniu trwajmy tak,  
jak ramka z fotografią

## 2.12 Punkty na mapie

Lato w góry podeszło leniwie  
Upał lisim zakradał się krokiem  
Pamiętam, jak w rozpostarte ramiona  
Światło strumieniem się lało z wysoka

Z wyschniętej studni nie czerpałem chłodu  
O którym z rzadka wiatr opowiadał  
Słony smak w morzu gór miała woda  
A jednak chciało się zostać w Bieszczadach

Wiatr przywiał jesień w chmurze liści  
Pogasły z wolna na drzewach zielenie  
Pamiętam, jak w górach tak uroczystych  
Las w coraz dłuższe ubierał się cienie

I ciepła tyle, co w kolorach drzewa  
Minęły wieczory późne i gorące  
Spadała ciężka już kurtyna nieba  
Lecz z cięższym sercem porzucałem Gorce

Łączę palcami dwa punkty na mapie  
Tak blisko, a przecież drogi tyle  
Drogi z beztroski pełnym plecakiem  
Nad której końcem żal się pochylał

I znów mi się marzy ta cisza święta  
Gdzieś w zapomnianym przez ludzi schronisku  
Bo tam resztę świata się ledwie pamięta  
A to, co we mnie, to wszystko

Zima po śniegu nadeszła bezgłośnie  
Białym u wierchów otulona futrem  
Pamiętam okna zawiane po szyję  
I czyjeś myśli zasypane smutkiem

Szlak się w śnieżycy całkiem pogmatwał  
Co było blisko, stało się dalekie  
Wlokła się z bólem wędrówka do światła  
Choć bardziej bolało pożegnać Sudety

Wezbranym potokiem przy płynęła wiosna  
Po szczytach pierwsze przetoczyła grzmoty  
Pamiętam słońca zmagania ze śniegiem  
I spoza chmur zwycięskie powroty

Chociaż marzyło się nieraz jeszcze  
O suchym kącie w pasterskiej kolibie  
Przed rozkapryszonym kryjąc się deszczem  
To jakże bym mógł opuścić Beskidy?

Łączę palcami dwa punkty na mapie  
Tak blisko, a przecież drogi tyle  
Drogi z beztroski pełnym plecakiem  
Nad której końcem żal się pochylał

I znów mi się marzy ta cisza święta  
Gdzieś w zapomnianym przez ludzi schronisku  
Bo tam resztę świata się ledwie pamięta  
A to, co we mnie, to wszystko



## 2.13 Szałasolot

Przed zakłęsłą stromizną urwiska  
s z a ł a s o l o t - ulatuje w nieznane.  
Skrzydłem dachu zagarnia krajobraz  
Płyną przezeń śródleśne przestrzenie.

Leśna mądrość obdarzyła go ciszą.  
Chore drzewo w daremnej podróży.  
Brakło ognia, aby spełnił się żywot  
pustych piersi, pełnych wciąż  
wietrznych marzeń.

Przed zakłęsłą stromizną urwiska  
s z a ł a s o l o t - wystrzępione lotki gontów  
rozpościera - szykując się w ciszy  
do niemożliwej podniebnej żeglugi.

## 2.14 Uwielbiam przełęcz

Łagodnie wklęsłe,  
Dumnie wypukłe  
Dwukrzywiznowe  
Bezboleśnie wszechstronne  
Pośród stoków oazy płaskości  
Nad krajobraz i nad podziw stabilne  
Odloty moje osiodłane!

Gdy na szczytach zagraża samotność  
Gdy dolinami płyną mroczne myśli  
Gdy na stokach drogi ludzkich przemian  
Wiodą przez porzucenie i wysiłek  
Uwielbiam przełęcz, uwielbiam przełęcz...  
Gdy na szczytach zagraża samotność  
Uwielbiam przełęcz  
Gdy dolinami płyną mroczne myśli  
Uwielbiam przełęcz  
Gdy na stokach drogi ludzkich przemian  
Uwielbiam przełęcz  
Uwielbiam przełęcz, uwielbiam przełęcz...

## 2.15 W marcu nad ranem

Najlepiej jest zbudzić się w marcu nad ranem  
Kiedy cieniutkie czarne widelki sadu przez wiatr wy-  
gięte  
Gdy w niedalekim lasku śnieżyczki w najbliższych sza-  
tach  
Czekają na wschód słońca by na tle czerwieni zmar-  
twychwstać jak święte

Z dachu ubite przez czarownice biedne polskie diabły  
w łapciach  
Siedząc sztywno zjeżdżają z łoskotem i znikają w ziemi  
W ogrodzie spoza zaspy uszy zajęcy widać jak wielkie  
otwarte nożyce  
Na oknie głowa kota jak wielka furażerka pilnie słucha  
co dzieje się w sienie

Jodły w mroku mającą ogrodu pilnują  
A z rynny jak z długiego starego buta gdzie skąpiec  
chowal pieniądze  
Sypią się bez przerwy monety czerniejącą dziurą  
Bo na odwilży lodowy buta spód spękał, życie zakoń-  
czył

I rozpoznać już można góry niskie jak dach chatki nad  
którym wrony  
Jak szerniały ze starości poszycie wirują z drzewa na  
wietrze  
I widać jak już pod oknem po bieli  
Skaczą pierwsze zielone trawki to tu to tam jak  
świerszcze

Najlepiej jest zbudzić się w marcu nad ranem...

## 2.16 Zawrócić

Za cugle trzeba złapać czas,  
do tyłu mu wykręcić głowę.  
Zawrócić, żeby jeszcze raz  
do szczęścia znaleźć swą podkowę.

Popasów kilka wstecz,  
zakrętów losu kilka,  
poprawić każdą rzecz,  
wystarczy tylko chwilka.

Spieniony w biegu czasu pysk  
zanurzyć w chłodną wodę,  
iskier spod kopyt złoty błysk  
niech wróżbą będzie na pogodę.

Rozwianą grzywę chwycić w dłonie  
i choć się spadło już nie raz,  
spróbować – jak spłoszone konie  
- zatrzymać ten pędzący czas.

## 2.17 Zima

Świat cały leży schowany  
We wnętrzu białej ciepłej rękawicy  
Pies na budzie w kryzie ze śniegu przybrany  
Na gałązkach gawrony- kanonicy

A granatowe lasy są osiodłane  
Polan jaskrawych blaskiem  
Trzy świerki przed las na zwiady wysłane  
Chyboczą srebrnym kaskiem

A w mieście błoto i błoto  
A ja za twymi zimo włosami  
Tęsknię nocami  
I w niedzielę dopiero wyjeżdżam za miasto  
Pociągiem rozpędzoną gwiazdą  
Aby cię dotknąć zimo  
Popatrzeć jak twój diadem świeci  
I niech nasz pocałunek zimo  
Gilem w lasy uleci

### 3 | Czerwony Tulipan



## 4 | Słodki Całus od Bubby

### 4.1 Blues Rybaka

Chciałbym być rybakiem  
zgubionym pośród mórz  
gdzie od łądu daleko  
i od gorzkich wspomnień stu  
rozstań i miłości  
odrzuć słodką sieć  
bez ścian dławiących wokół  
w sufit gwiazd zapatrzeć się

ze światłem w mej duszy  
z tobą w ramionach

chciałbym rozpalonym  
parowozem pędzić w dal  
sunąć poprzez kraj deszczowy  
jak armatni pomknąć strzał  
z hukiem ognia w palenisku  
pary czuć w maszynie moc  
licząc znikające miasta  
w tę niesamowitą noc

wiem że wkrótce się uwolnię  
z więzów co krępują mnie  
i okowy wreszcie spadną  
przyjdzie ten wspaniały dzień  
i w tej wyczekanej chwili  
za rękę wezmę cię  
i pojedę tym pociągami  
i rybakiem stanę się.

### 4.2 Czekam na wiatr

Za stary, żeby ciągle się pytać dlaczego.  
Zbyt młody, żeby wszystko przyjmować ot tak.  
Gdzieś być musi odpowiedź, wciąż szukam i wierzę.  
Czekam na wiatr.

Gdzie jest tamta dziewczyna, gdzie są nasze marzenia?  
Czy się ciągle pogrążam, czy odbijam od dna?  
Czy się wreszcie pogodzę z tym, że wszystko się zmienia?  
Czekam na wiatr.

Za długa noc na myślenie,  
Zbyt krótka na sen.  
Za mało słów na milczenie,  
Zbyt dużo na wiersz.  
Czekam na wiatr.

Kiedy z każdą minutą coraz mniej mam siebie.  
Wmawiam sobie, że dobrze kiedy wszystko nie tak.  
Gdy każdą struną duszy wciąż wołam do ciebie.  
Czekam na wiatr.

Cap II  
D  
C<sup>2</sup>  
e  
G

### 4.3 Czemu ja

Taka historia, jakich setki zdarza się codziennie  
Na ulicach naszych miast,  
Zwykła historia, temat lokalnego radia, gazet,  
Póki nie dotyczy właśnie nas.  
I trzecia noc w szpitalu, wreszcie jakiś życia znak  
I słabym głosem pyta: Czemu właśnie ja?  
Czemu ja, czemu właśnie ja?

Kiedy nad ranem wychodziłeś wciąż na ustach miałeś  
Oszukanej nocy gorzki smak,  
Spokojnym głosem o przyjaźni coś mówiłeś,  
Że to koniec, że to już ostatni raz.  
Nie chciałeś widzieć łez, mówiłeś: Tak już jest...  
Więc czemu teraz nocą budzi cię jej szept:  
Czemu ja, czemu właśnie ja?

A kiedy już na drugą stronę  
Powiedzie niepamięci szlak,  
Może się wtedy wreszcie dowiem,  
Kiedy z Nim stanę twarzą w twarz:  
Czemu ja?  
A kiedy los ci takie figle płata, że już nie masz sił,  
By się roześmiać w jego wredną twarz,  
I kiedy wszystko, co zdobyłeś, o czym śniłeś znika  
I naprawdę nie masz żadnych szans,  
Naiwnie pytasz: Czemu właśnie ja?  
I odpowiada ci milczenie zimnych gwiazd...  
Czemu ja, czemu właśnie ja?

### 4.4 Jezioro całe w deszczu

Jezioro całe w deszczu  
Fały klekocą, ponuro wtórując pogodzie  
Jezioro całe w deszczu  
Deski pomostu powoli poddają się wodzie  
Jezioro całe w deszczu  
Książka nie wciąga, w muzykę już nie da się schować  
Jezioro całe w deszczu  
Za dużo myślę i chyba zaczynam wariować

Nie ma ciebie  
Stalowe niebo nad przystanią  
Nie ma ciebie  
Nadziei brak w oczekiwaniu  
Nie ma ciebie  
Co ma się stać niech już się stanie  
Nie ma ciebie

Jezioro całe w deszczu Dni są podobne do siebie jak  
kropla do kropli Jezioro całe w deszczu Resztki nadziei  
i złudzeń do nitki przemokły Jezioro całe w deszczu  
Nim przyjdzie wieczór już całkiem rozpląnąć się zdążę  
Jezioro całe w deszczu Leżę i czekam aż wszystko się  
samo rozwiąże

D  
G D

h A D  
D G

## 4.5 Lato

Gdy cię pierwszy raz ujrzałem  
 Jasno zrozumiałem, że  
 Muszę bronić się przed tobą,  
 Na najmniejszy zważać gest.  
 Wypalony letnim słońcem  
 Zniknął wątpliwości ślad:  
 Zamieniłem „czy” i „kiedy”,  
 Na pytanie „gdzie” i „jak”?

Lato nam umyka po strumykach,  
 Po zielonych stokach wzgórz,  
 O wczoraj się nie pyta  
 Nie pamięta już...  
 Lato ciemną, pełną szeptów nocą  
 Kusi, jak  
 Na twoich opalonych plecach  
 Jasny po ramiączku ślad.

Zapukałem w twoje okno,  
 Powiedziałaś „wejść” –  
 Z gęstej poziomej nocy  
 Jasny świt wynurzył się.  
 Zapukałem do twojego serca,  
 Powiedziałaś „idź” –  
 Na rozgrzaną ścieżkę sierpnia  
 Upadł pierwszy żółty liść.

Ciepłe noce pod gwiazdami,  
 Duszne pod namiotem sny,  
 Jesień stuka sztalugami,  
 Świat gruntuje bielą mgły.  
 Pierwszy świt w koronkach szronu,  
 Pełna słodkich jagód garść...  
 Jeśli tylko się przyśniłaś,  
 Czemu teraz tak mi żal?

## 4.6 Łemkowyna

Dusza moja kamienna i serce z kamienia.  
 I oczy zmrożone granitami szczytów.  
 Zimne echo ulicy odbija kroki  
 I kolana chłodzi posadzka kościoła...

I cóż mi powiesz Panienko Przeczysta- jarzębino,  
 Ikono leśna- przydrożna leszczyno?  
 Czegóż mnie nauczysz pod drewnianym dachem,  
 Płomykiem lampki drżącym, bukowym zapachem?

Dłonie moje stalowe i nerwy ze stali.  
 Zimna porcelana, błyszczący widelec.  
 Nawet krzyż na ścianę wykrojony z blachy  
 I żelaznym gwoździem przybity do muru...

Nigdy nie zrozumie waszych ciepłych dłoni  
 I drewnianych łyżek nasiąkniętych zupą.  
 Twarz przytulałam do belek, lecz uklon- do progu.  
 I wracam do siebie żelazną koleją...

## 4.7 Miasto

Ciemną nocą, po schodach uliczek,  
 Po gorących Mostu kamieniach,  
 Pelen piwa łeb niosę w chmurach  
 I gitarę i pustkę w kieszeniach...

Żegnam się z Miastem,  
 które stało się moje,  
 Jego wieże, jego drogi – kroki moje.  
 Żegnam się z Miastem,  
 jego Mostem, gdzie wieczorem  
 Spadały gwiazdy monet za muzykę.

Nazbierałem po całym Mieście  
 Sprawy ważne i te, nic nie warte:  
 Ot, w podeszwach dziury na wylot,  
 Bicie dzwonów, bramy otwarte...

Gwiazdy w rzece – tu się zaczyna  
 I tu kończy opowieść moja.  
 Chciałbym dzisiaj, jak wtedy wieczorem  
 Siedzieć z Tobą na Moście Karola.

## 4.8 Między 1 a 7

I znów na południe  
 jakby nie było innych dróg  
 Krajową Jeden lub Siedem  
 czasem Warszawa, czasem Łódź  
 Znowu kręcą się koła  
 znowu za szybą mija czas  
 między Jeden, a Siedem obraca się świat  
 między Jeden, a Siedem  
 obraca się świat

Drogą znajomą przed siebie  
 co za zakrętem dobrze wiem  
 licznik nawija opowieść  
 fajka na stacji, krótki sen  
 Stary Port i Zapiecek  
 i 10 B, Łykendu smak

Kiedy źle jest naprawdę  
 i już do życia tracę chęć  
 wtedy wyruszam  
 w dal drogą numer Pięć

I znowu noc w drodze  
 i w szumie kół kolejny dzień  
 na bohaterów pierwszej stacji  
 już bohaterski spływa sen  
 Nocna mgła las okrywa  
 nad pustą szosą pierwszy brzask

Wolność to tylko brak światła w dali  
 i prosta droga aż po kres  
 Poczucie, że bycie w drodze  
 jeszcze nadaje rzeczom sens  
 Czy się kiedyś spotkamy?  
 Jest takie miejsce  
 zawsze znajdziesz mnie tam  
 gdzieś przy Jeden, lub Siedem będę czekał dnia x4  
 gdzieś przy Jeden, lub Siedem x3  
 będę czekał dnia

CFG  
 CFG  
 FG  
 CFG(C)

CFC  
 FCG  
 FCGC  
 CFC  
 FCG  
 FCGC

A  
 $A^4E(E)$   
 A  
 $A^4E(E)$   
 H  
 $HA(A)$   
 $DAGE$   
 DA  
 GE

A  
 $A^4E(E)$   
 A  
 $A^4E(E)$   
 H  
 $HA(A)$   
 A  
 A Gis(Gis)  
 H  
 H D(D)

## 4.9 Nad rzeką

Policjanci nad rzeką	C
Odbierają siedzącym kanapki	$F^7 +$
Nie są pewni, dlaczego tak siedzą	C
I gdzie czai się zło	$F^7 +$
Tyle lat już wędruję	C
Jakoś nigdy nie mogłem tu trafić	$F^7 +$
Teraz wreszcie trafiłem	C
By nade mną mógł odbyć się sąd	$F^7 +$
Gdybym choć raz nie był tak pijany	$G F^7 +$
Gdybym choć raz nie był pijany	$GF^7 +$
	$(CF^7 +)$
Gdy frułem na miastem	C
Prawie wcale nie czułem obawy	$F^7 +$
Lewitować jest łatwo	C
Kiedy w usta całuje cię noc	$F^7 +$
Czy wiesz jak mam na imię	C
Cichy głos przesłuchanie prowadzi	$F^7 +$
Jakie ma to znaczenie	C
Jak nazywać cię mógł inny ktoś	$F^7 +$
Gdy Bóg nazwał dzień dniem	G
Ten na dobre wyłonił się z mroku	GF
Gdybym teraz mógł nadać ci imię	G
Sama wiesz, żeby nie było by dla nas odwrotu	$F^7 + G$
Mam na swoją obronę	
Kilka dźwięków z pękniętej gitary	
W swojej władzy mnie miał	
Kołyszający się zalotnie krok	
By zaplatać się w twoje włosy	
Kiedyś brakło odwagi	
Wiem, że wyrok już zapadł	
Odczytałem go z ruchu twych rąk	

## 4.10 Najsmutniejsza z moich smutnych piosenek

	DGhD
	DGAD
Każdy z nas przecież musi mieć	D
Arkady mostu nad Wełtawą	D
Dokąd się wraca, choćby człowiek	D
Zgubił nawet własny cień	Dh
Kamienny ganek, słońca blask	D
I szczyty gór odbite w stawach	D
Każdy z nas musi swoje niebo mieć	DAD
Wybacz mi ja się już raczej nie zmienię	AGDD
Najsmutniejsza z moich smutnych piosenek	AGAD
Dobrze wiesz jak może boleć wspomnienie	AGDD
Najsmutniejsza z moich smutnych piosenek	AGAD

Naprawdę nie wiedziałem sam  
 Że noszę w sobie jak zarazę  
 Ogromny ogień, który śpi  
 Lecz nigdy nie opuszcza mnie  
 Wierzę że można poczuć ból  
 W dawno amputowanej nodze  
 Na samą myśl o życiu straszny gniew

Są takie miejsca w których noc  
 Jeszcze pamięta nasze ciała  
 Ciemnych zaułków tajemnice  
 Może zdradzić letni deszcz  
 Nie chcę udawać jest jak jest  
 Już nawet starać się nie staram  
 Jedynie głód przy życiu trzyma mnie

## 4.11 Ogień i dym

Płoną we mnie słowa	(aaGa)
purpurowym ogniem.	a
Kto poczuje ciepło,	Gd (aaGa)
W ogień włoży dłonie?	C
Dymy snów srebrzyste	da (aaGa)
kładą się nad polem.	C
Do ognia i ciepła	d
komu wskażą drogę?	F
	dG
Ogień i dym	CF
Ziemia pod stopami wciąż do drogi płonie	aaGF
Ogień i dym	CF
Tysiąc dni zgubionych w pieśni nieskończonej...	aadG
W wiosenny krajobraz	
Dzieją się złudzenia	
Każda droga prosta	
Chwile zapomnienia	
Jedno tchnienie zmienia	
Zieleń w martwy pejzaż	
Kończy się opowieść	
Zamyka się księga.	
wciąż w zaułkach nocy	
szukać chcę wytchnienia	
złoty neon kusi	
miraż ukojenia	
nieszczere dobranoc	
w ciemność drzwi rzucone	
twój bilet powrotny	
zawsze w jedną stronę.	

## 4.12 Dom przy ulicy Pańskiej

Nad Gdańskiem słońce zachodzi,	
Nad Gdańskiem budzi się nuda	
I tak tu jest prawie co dzień,	
No chyba, że coś nam się uda.	
Na niedopite pół litra	
I na zabawy szampańskie	
Mamy dom, mamy dom,	
Mamy dom przy ulicy Pańskiej.	
Tu nasze stare przyjaźnie,	
Tu pierwsze wielkie miłości,	
To tu krzyżują się drogi	
Wydarzeń i wiadomości.	
Na tłum znajomych do świtu	
I na wieczory bezpańskie	
Mamy dom, mamy dom,	
Mamy dom przy ulicy Pańskiej.	

Wolno zmieniają się czasy  
 I domy rosną nam własne,  
 I wszystko jest jakieś inne,  
 I nic nie będzie jak dawniej.  
 Jedno musimy zachować,  
 Nieważne, jaki to adres:  
 Mamy dom, mamy dom,  
 Mamy dom przy ulicy Pańskiej.  
 Mamy dom, mamy dom,  
 Mamy dom je, je.

## 4.13 śmierć i dziewczyna

W środku upalnego lata przyszedł nagły deszcz  
 Wstrząsnął całym ciałem, jak żelaza zgrzyt po szkle  
 Pewnie śmierć cię przeskoczyła – powiedziałaś tłumiąc śmiech  
 A ja poczułem, że to mogła być naprawdę śmierć

eh da e e  
 e  
 e  
 C<sup>7</sup>  
 e  
 D  
 e  
 D  
 C  
 eh da e e

Chcę wierzyć, że gdy oddech mój już się przemieni w wiatr  
 Bezkarne niewidzialny będzie muskał twoją twarz  
 I nocą będzie ci do ucha szeptał poprzez sny  
 Piosenki, których poza tobą nie usłyszysz nikt

Zauważyłaś jak ostatnio szybko pędzi czas  
 Przypieszył jakoś nagle, jakby chciał się pozbyć nas  
 Pamiętasz, kiedy całowałem włosów twoich blask  
 Wyobraź sobie, że to może być ostatni raz

Chcę wierzyć, że gdy usta me już się przemienią w proch  
 Na ciebie czekać będą skryte pod zielenią łąk  
 I kiedyś boso idąc zadziwiona zadrżysz znów  
 Jak wtedy, kiedy całowałem palce twoich stóp

Czas szuler grę prowadzi talią źle znaczonych kart  
 Grubymi niemi szyty los ma zawsze krzywy garb  
 Sam nie wiem, czy już byłaś, jesteś może, czy masz być  
 Dla ciebie wciąż umieram, pozwól mi dla siebie żyć

Chcę wierzyć, że gdy moje dni pokryje gęsty las  
 W konarach roztańczonych wzniosę ręce jeszcze raz  
 I gdy rozpalisz ogień, by się przy kominku grzać  
 Poczujesz znowu moje dłonie z najbezwstydniejszych lat

## 4.14 Smutek

Taka jesteś dzisiaj śliczna, nawet z papierosem,  
 Gdy uwodzicielsko patrzysz poprzez tytoniowy dym.  
 Taka jesteś dzisiaj śliczna, lecz nie pytaj proszę,  
 Skąd w piosenkach moich takie gorzkie łzy.

DGD  
 GGA  
 DGD  
 GAD

Gdy naprawdę przyjdzie smutek,  
 Zaraz pojmiesz wszystko.  
 Jest jak step bezkresny tak,  
 Że tylko do księżyca wyć.  
 A ja nawet jeszcze nie zacząłem  
 Śpiewać po rosyjsku,  
 Jeszcze nie zacząłem wódki  
 Szklanką pić.

G  
 D  
 h  
 E<sup>7</sup> A  
 D  
 GD  
 GA  
 D

Taka jesteś dzisiaj dobra, serca tak wielkiego,  
 Żeby smutek mój ukoić, zaraz ofiarujesz się.  
 Jak sanitariuszka – wiesz – z powstania warszawskiego,  
 Każdą z setki moich ran opatrzyć chcesz.

A mój smutek jest jak noc  
 Skąpana w samotności,  
 Jak niesiona wiatrem w ciemność  
 Wątła pajęczyny nić.  
 A ja nawet jeszcze nie zacząłem  
 Śpiewać o miłości,  
 Nie zacząłem wątpić w to  
 Że warto żyć.

Taka jesteś dzisiaj mądra, tak rozumiesz wszystko,  
 Zda się łapiesz w locie każdą niewypowiedzianą myśl.  
 Taka jesteś dzisiaj mądra- lepiej odejść szybko,  
 By nie rozczarował cię deszczowy świt.

Smutku który we mnie płonie  
 Ugasić się nie da,  
 Jest jak torfowisko, co się będzie wiecznie  
 Pod powierzchnią tlić.  
 A ja nawet jeszcze nie zacząłem  
 Tak naprawdę śpiewać  
 Tak naprawdę nie zacząłem  
 Sobą być



## 4.15 Spadająca gwiazda

Widziałem spadającą gwiazdę	Gh
O tobie pomyślałem	CG
Zawsze wabił cię jakiś inny świat,	Gh
Którego nigdy nie poznałem	CC
Czasem chciałbym wiedzieć	CD
Czy zdołałaś się w nim znaleźć	GC
Widziałem spadającą gwiazdę	Gh
O tobie pomyślałem	CG
Widziałem spadającą gwiazdę	Gh
O sobie pomyślałem	CG
Czy zmieniłem się, czy jakim mnie widziałas	Gh
Choć przez chwilę się stałem	CC
Czy przekroczyłem linię, przeoczyłem znak	CD
Wiadomy tylko tobie	GC
Ujrzałem spadającą gwiazdę	Gh
I pomyślałem o sobie.	CG
Słychać dźwięk w oddali	e
Słuchaj, bije dzwon	e <sup>7</sup> +
Piekielna maszynaria	e <sup>7</sup>
Zajeżdża pod dom	A <sup>7</sup>
Coraz bliżej i bliżej	C
Módlcie się dobrzy ludzie	CG
To ostatnie kuszenie	e
Ostatni rachunek	e <sup>7</sup> +
Ostatni raz słuchasz	e <sup>7</sup>
Kazania na Górze	A <sup>7</sup>
W audycji ostatniej	CD <sup>4</sup>
Widziałem spadającą gwiazdę	
Zgasła wnet.	
A jutro będzie znów	
Kolejny dzień.	
Powiedzieć dziś co tak usłyszeć chciałaś	
Za późno jest.	
Widziałem spadającą gwiazdę	
Nie ma jej.	

## 4.16 środa

Wstaję wcześnie rano, · nowy witam dzień,	A
Budzik zaraz dostał w łeb bo czekał jak zły pies,	A
Kawa · i papieros i wychodzić czas,	A
Idę poprzez smutne miasto, które też by chciało spać.	A
Nagle ktoś wyciąga ręce, krzyczy: Kopę lat!	A
Co u ciebie, pożycz stówę! Mówię: Nie. On: Jesteś cham!	A
Lecz już łapie mnie buddysta, Hare hare hare kriszna	A
Odrzuć mięso, ogól głowę albo wspomóż święty cel!	A
Powiedziałem: Włosy – owszem, lecz ja lubię dobrze zjeść.	A
Rzekł: W następnym swym wcieleniu na sto procent będziesz psem!	A (CD)
Oto już następny idzie, ten co wie jak zbawić świat,	A
Bo licencję ma od Boga na dzierżawę nieba bram.	A
On wie, czego mi potrzeba, jaki sens jest w życiu mym,	A
Bo z Jezusem był na studiach, a z Mojżeszem jest na „ty”.	A
Ja myślę sobie: Co to jest? Co ja tutaj robię?	CD
Jak, no jak, jak wytrzymać taki dzień może zwykły człowiek?	A
Myślę o tym, jak cudownie było jeszcze wczoraj,	CD
Co dziś jeszcze zdarzy się? Byłe do wieczora!	FA
Wieczorem do knajpy, zarobić na chleb,	
Gęsty dym rozgarniam ręką szukam sceny – jest!	
Naród siedzi, w rączki klaszcze albo gada żywo,	
Szef powiada: Forsy nie mam, ale stawiam piwo!	
Chwila przerwy – krótki oddech złapać chcemy, ale gdzie tam!	
Siada jeden, tak na oko – pijany poeta,	
Mówi: Czuję jak nieznośna lekkość głazy w duszy spiętrza...	
Po czym wybiegł gdzieś za rogiem kontemplować własne wnętrze.	
Ja myślę sobie: Co to jest? Co ja tutaj robię?	
Jak, no jak, jak wytrzymać taki dzień może zwykły człowiek?	
Myślę o tym, czy mnie wieczór ten znowu czymś zaskoczy	
Co dziś jeszcze zdarzy się? Byłe do północy!	
Potem znów jedziemy stały mocny set,	
Nagle jakiś gościu wstaje, mówi tak: Gracie OK,	
Mówi: · Razem się musimy trzymać, razem, my, artyści,	
Motłoch sztuki nie rozumie, zagrajcie mi „Whisky” (Moja żono!)	
Na to, na dźwięk słowa „whisky” ledwo wstają rezerwiści:	
Ej, ty, grajek, nie podskakuj, zagraj że co dla wojaków,	
Bo jak nie – dostaniesz w ryj!	
Ledwo żeśmy uszli z życiem, już do domu zdążam,	
Patrzę, koleś psika sprayem, pisze: „Jebnie bomba”.	
Gdy ujrzałem jego dzieło odżyła nadzieja,	
Że ta bomba wreszcie jebnie albo ja was powystrzelam!	

## 4.17 Takie życie

Jeżeli chodzi o miłość, to chyba wszystko było, G C C<sup>7</sup>  
 Nawet takie rzeczy, o jakich nam się nie śni. GCD  
 Jeżeli chodzi o życie, to generalnie tak, GCC<sup>7</sup>  
 Choć jeśli dobrze się przyjrzeć chęci brak, chęci brak... GCD

Takie życie, taki los, takie to już czasy, G G/H CC<sup>7</sup>  
 Że ciągle jest jak jest i nie chce być inaczej. GCD

Jak zwykle w takich razach, nocą, po paru kufelkach  
 Oddech z odcieniem mięty, oczy za szklaną mgiełką.  
 I nagle niespodziewany smak pocałunku – tymianek,  
 Coś, jak te czarne cukierki co je na gardło sprzedają

Tak ciężko wracać gdy się jest e C D  
 Z drugiej strony tęczy, D<sup>7</sup>  
 Tak ciężko wracać, kiedy już eCD  
 Przestaje ci zależeć... D<sup>7</sup>

Być może nigdy więcej nie przeżyjemy tego:  
 Noc, taksówka i usta – piorun z jasnego nieba.  
 Być może między nami nic nigdy się nie stanie,  
 Lecz zawsze pamiętać będę smak twoich ust – tymia-  
 nek.

Jeżeli chodzi o miłość, to chyba wszystko było,  
 Nawet takie rzeczy, o jakich nam się nie śni.  
 Jeżeli chodzi o życie, to generalnie tak,  
 Choć jeśli dobrze się przyjrzeć chęci brak, chęci brak...

## 4.18 Zburzenie baru

Mały i żółty jak chińska dżonka E A  
 Wkrótce zburzą bar Na Stawach E A  
 Już cumuje nad nim jak krążownik E A  
 Wielki biurowiec w urzędowych sprawach E A  
 Wkrótce zburzą ludzi z baru E A  
 Zburzą ich czapy zuchwałe E A  
 Nieba runie stary gołębnik E A  
 I będą poematy przesłuchane E A  
 Kiedy runie Na Stawach bar E A  
 Grube kufle jak cheruby uniosą Bar Wierszy E A  
 Czarna życia toczyła się platforma E A  
 Twardy duszy formował się krawężnik E A

Póki jeszcze czas gitary H<sup>7</sup>  
 Niech gitara wasza płacze A  
 Wylazi spod czapy wolności kosmyk cis  
 I to bardzo niepokoi władzę A  
 Do dachów przedmieścia wam H<sup>7</sup>  
 Biją wszystkie jesienne gawrony A  
 Chociaż czasem rozbity kimbol cis  
 I wrak gościa usuwają z drogi A  
 Na razie w środku placowej uciechy H<sup>7</sup>  
 Miasto wam jeszcze jak piwo postawię A  
 I wzniosę zdrowie czap waszych cis  
 Uszanuję zaułki kulawe A

Żalobne piwo dają w barze Na Stawach  
 W żeberkach już piszczą rekwije  
 Bar jak beczek piramida runie  
 Pod gruzami grzebiąc kariatydę  
 I rozumiem Madonnę placu  
 Z sercem przebitym kuchennym nożem  
 I rozumiem przyjaciele wasze  
 Na dnie kufła dusze stracone

Do twarzy przedmieścia całej w bliznach  
 Dziś goście nie chcą się przyznać  
 Tam władza jeździ z różgą gumową  
 Frajerów zbiera elektrowóz  
 Ja rozumiem wasz stracony świat  
 Do czap piętrowych przyjaźni nie taję  
 Ja rozumiem niebo cale w szwach  
 Powiazaną drutem gitarę

## 4.19 Zostawiam wam to wszystko

Zostawiam wam to wszystko jak się zostawia list FaBF  
 Albo jak zbędny bagaż, gdy miejsca nie ma w walizce. daBC  
 Znamy się zbyt długo, mech porósł nasze dni, BCFB  
 A jak będzie mi źle, wtedy może napiszę. FdFB  
 Znamy się zbyt długo, mech porósł nasze dni, BCFB  
 A jak będzie mi źle, wtedy może napiszę. FdBCF

Zobacz, jak po ulicach w zawody z sobą gna wiatr, FaBF  
 Wplata liście we włosy chichoczących licealistek. daBC  
 W górę podrywa spódniczki, a uda BF  
 Co ładniejsze obejrzy dokładnie BCF

Kramarka za rogiem w zziębniętej dłoni trzyma  
 Z resztek zimy utkany sweter,  
 Z garścią pełną nadziei wciąż liczy  
 Na grosz, czy na lepszy dzień

Portowi męczennicy, królowie pijackowie,  
 Na czas ich zawsze przywiedzie niezawodny czerwony  
 nos.  
 Przycumowują przy schodkach baru,  
 Którego okna nabiegły krwią

## 5 | Siudma Góra

### 5.1 Bez zmrúżenia

całkiem zimny dzień  
zbyt otwarte drzwi  
w progu stanęła  
nie mówiła nic  
głupia bez ust bez brwi  
samotność dalszych dni

prosto w serce  
tępy widelcem  
bez mrużenia okiem, w twarz  
bez namysłu trochę  
rzuciła miłość nas  
nie wróciła oknem  
nie zerknęła z boku  
cos tak jakby papieros zgasł  
niedopalony w połowie  
spopieliał czas

zarzuciła płaszcz  
nie zabrała chwil  
kantem cienia trąciła  
najcenniejszy blichtr  
po schodach biegła i  
schodów nie zliczył nikt

ranek zbudzi się  
normalności śpiew  
sweter nowe buty  
ciepły z piekarni chleb  
jak okiem sięgnąć dzień  
zupełnie nowy dzień

### 5.2 Daleko do gwiazd

Obudził nas dzień  
Gdy noc dopiero co śniła  
Do płuc wdarł się tlen  
Jak balon uczucia rozdymał

Tak piękny jak sen  
Ten świat co w ramionach go trzymam  
Chodź, mówię Ci –wiem  
Teraz nasz się taniec zaczyna

Daleko do gwiazd  
Całe życie , pod górę się wspina  
Prowadzi nas dźwięk, serca siła  
Daleko do gwiazd  
Całe życie, krótka to chwila  
Prowadzi nas miłość, i tyle. . .

A Miłość tak lśni  
Jak w kałuży garść monet  
zbyt mocno zmacona  
odbiciem gwiazd płonie

nie zbieraj na zapas  
dwa razy się nic nie zaczyna  
za pasem miej nóż  
i otwieracz do wina

### 5.3 Jak oddycham

Z siwymi włosami  
Już nie pamiętam od ilu lat  
Zaglądam w siebie bardziej zdziwiony  
Moje dłonie  
Ponakłuwane, spékane tak  
Jakby toczyły się po lodzie  
Spragniony chleba  
Co zapachem otacza dom  
I rozszalały wędrownym śpiewem  
Ciągłe zbyt krótko  
Wyrzewany gdzieś niegdzieś kąt  
I zapomniane gęste spowiedzi

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat  
Bez kotwicy puszczony w obieg  
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat  
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

Czytam gazetę  
Polykam życia codzienny chłam  
Dwa jajka smażę bez potrzeby  
Nie ogolony  
Twarz jak worek jutowy mam  
Odkrywam zmarszczek kolejne żłebry  
Spacer ulicą  
Kalejdoskop miastowych pań  
Wykorzystam pewnie do picia  
W knajpie przy rynku  
Do wieczora pijany gram  
Aby nie zdobyć czegoś za życia

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat  
Bez kotwicy puszczony w obieg  
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat  
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

Wczoraj podeszłaś  
Twoje włosy pachniały tak  
Jak powietrze przed burzą chyba  
Rzuciłaś bez sensu  
-kto tak pięknie gra?  
I ponad podłogą się wzbilaś  
Było jak dawniej  
Ale w ustach pozostał smak  
Kurzu co uniósł się za Tobą  
Następny oddech  
Był jak pustyni wrzący piach  
Odtąd tęsknie...

Jak po brzegu fala ślizgam się od lat  
Bez kotwicy puszczony w obieg  
Czy warta wyprawki moja skóra pełna lat  
Naprawdę oddycham tylko przy Tobie

### 5.4 Jedyne takie miejsca

Siadaj ze mną  
przy zadymionym stole  
Postawie piwa dwa  
zapalę-póki mogę  
Z rozmowy zrobię wiersz  
na blacie go położę  
Pewnie że warto żyć  
Przeczytasz go i powiesz:

Zostało Ci tych parę lat  
Tych parę lat być może  
I jeszcze kilka górskich szczytów  
I dziecka śmiech, płacz kobiet  
I ważnych rozmów kilka  
Skropionych alkoholem  
I Twojej pieśni dziwny ton  
Tęskniący wciąż za domem

A jaki dom to miałby być?  
Z pustaka czy bukowy?  
I rozważaniem tym  
Pokonasz mnie dziś znowu  
Aż w Twoim wierszu stanie  
Zielenią porośnięty  
ósmu tej nocy dom  
Na kuflach udźwignięty

I znów zaproszę Cię  
nad stoły zadymione  
W kolejną taką noc  
wyrwiesz z nieba stronę  
Być może powstał dom  
Jedyny na tej ziemi  
Dla Ciebie tak w sam raz  
Gdzie nic się już nie zmienia

Zabrakło nam tych paru lat  
Tych paru lat być może  
I jeszcze kilku górskich szczytów  
Śmiechu dziecka, płaczu kobiet  
I ważnych kilku rozmów  
Skropionych alkoholem  
I Twojej pieśni dziwnej  
Tęskniącej wciąż za domem

## 5.5 Jesienna ucieczka

gdzieś pędzę wprost ulicą  
z obcej twarzy beton  
uderza mną w ostatni duszny dzień  
wymykam się spojrzeniom  
co myśli moich szczegółów  
uchwycić pragną jak motyla cień

nerwowo w dal spoglądam  
potykam się czasami  
o gałąź z drzewa pustych słów  
i nagle strumień wiatru  
a może jakiś oddech  
wybucha jak stęskniony dziki szum

Zostawiam je za sobą  
Te miasta z brudną wodą  
Gdzie słońce nie przebija chmur  
I gonię wiatru powiew  
Co uciekł stąd jak złodziej  
Do mglistych i jesiennych gór

Wiem że to kropli chwila  
Oddechów dwa bukiety  
Co rozrywają moje skrzydła płuc  
I zrywać muszę z nimi  
Porzucić jak rodzinę  
Za łzami spadam jak zraniony ptak

Zostawiam je za sobą  
Te góry z czystą wodą  
Gdzie burza kończy żywot chmur  
I gonię wiatru powiew  
Co uciekł mi jak złodziej  
Zostawiając strzępy gór

## 5.6 Pies

Nie skorzystam już nigdy z najlepszej z twoich rad  
Jestem stary jak, najstarsza z moich szmat  
Złota ze mnie nie wypłuczesz nie został nawet gram  
Gram dla siebie i czasem - dobrze czuje się sam

Mówiłaś: -w niedziele najlepszy ubierz strój  
-Stój i mocno mnie trzymaj – jesteś przecież mój  
Zabrałaś wszystko został tylko nasz pies  
Jest łóżko i krzesło tak naprawdę nie ma mnie

I tak patrzę w jego oczy wyszczekana morda mać  
Macie rację że wierność najlepsza jest u psa  
Rzucić patyk i kopnąć a czasem ryczeć stój  
Stój ty głupi kundlu jesteś przecież mój

Nie skorzystam już nigdy z najlepszej z twoich rad  
Jestem stary jak, najstarsza z moich szmat  
Złota ze mnie nie wypłuczesz nie został nawet gram  
Gram dla siebie i czasem - dobrze czuje się sam

## 5.7 Pogoda

Z czasem coś zaśnie jak każda z naszych łez  
Bezpowrotnie zniknie  
Sympatyczny jak atrament  
Czytać go przywykłem  
Ile grosza muszę przelać  
Na konto tej fabryki  
By nie przebił kołdry śniegu  
Pragnień moich kikut

Tak jak mim nie mówię nic  
Ciału się poddaję  
Z lewej w prawą w okien blask  
Zaglądając  
Szczypnę soli na języku  
Znowu kładę  
Oszukuję że zmęczenie  
Mnie dopada

Udaje mi się przeżyć  
Udaję mi się jeść  
Udaję że rozumiem  
Udaję że wiem  
Wiem jak udawać trzeba  
Wiem co udawać mam  
Wiem że udaję że śpiewam  
Udaję i trwam

kłuje w boku  
Serce się odzywa  
Trochę wolniej schody wzbieram  
Żyję chyba

## 5.8 Świat nie całkiem

Świat nie całkiem dobry jest kochanie	G C
Świat nie całkiem dobry znam	G C
Świat nie całkiem dobry jest	G C
Ale to co od niego mam	C E
Czasem garście drobnych monet	a G
Przez dziurawy wyjdą płaszczy	C e
Po co chodzić stać kiedy płynie czas	G C G C
unoszą Cię już wiatr	G a G
Ból i strach na ulicach jest kochanie	G C
W zakamarkach wszystkich ciał	G C
Wstyd odciska czarne znamię	G C
Często w oczach stoi łza	C E
Zaplątane w nas spojrzenia	a G
W sieci zmarnowanych lat	C e
Po co chodzić stać kiedy płynie czas	G C G C
unoszą Cię już wiatr	G a G
Kwiaty kwitną krótko tak kochanie	G C
czasem kwitną tylko raz	G C
inne wcześniej są zerwane	G C
bywa też i tak	C E
Kolorami migocące	a G
Przeczekują pośród traw	C e
Po co chodzić stać kiedy płynie czas	G C G C
unoszą Cię już wiatr	G a G
Bądź jak ptak co właśnie chce wyskoczyć	G C
po raz pierwszy skrzydła masz	G C
bądź jak ptak i miej ochotę	G C
wzbić się górę tak	C E
umiesz latać więc nie czekaj	a G
patrz dla Ciebie znika mgła	C e
Po co chodzić stać kiedy płynie czas	G C G C
unoszą Cię już wiatr	G a G

## 6 | Wolna Grupa Bukowina